Nr. 173. Lwów — Piątek dnia 31 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałuego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ignacego z L. Makryny Prep. | Jutro: św. Piotra w O. Ilyi Pror. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 40, Zachód „ 7 „ 31 | Długość dnia g. 14 m. 51, Ubyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu“ wynosi 1 zł. 10 ct., a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Z Petersburga otrzymaliśmy dziś wiadomość, że ministeryum wyznań wspólnie z prawosławnym synodem opracowuje projekt ustanowienia państwowych urzędów nadzorczych nad kościołami katolickiemi w ziemiach polskich. Kościoły te zawsze były pod policyjnym nadzorem, a księża stale zostawali pod ciężką kuratelą policmajstrów, sprawników, stanowych i reszty funkcyonaryuszy policyjnych, aż do pospolitego strażnika. Ten ucisk, coraz zwiększany, doszedł nareszcie do szczytów z których dalej — zdawało się — już nie ma drogi, chyba ku odwrotowi. Lecz jak prawdą jest co rzekł Bulwer, że „uczciwy człowiek nigdy nie wpadnie na logikę łotra“, tak również jest prawdą, że my nigdy nie zdołamy przewidzieć, co jeszcze obmyśli dla nas złośliwość rosyjska. Fanatycznym nienawistnikom petersburskim za mało było tego uścisku, w którym trzymają nasz Kościół, więc nowy obmyślili środek, będący dopiero projektem. Jesienna rada państwowa rozpatrzy go, może trochę w drobnostkach zmieni i przyjmie, potem car podpisze — i wszystko to się stanie jeszcze w tym roku, aby od 1-go stycznia nowy drakoniczny instrument pracował na chwałę rosyjskiego barbarzyństwa.

Motywa projektu są te, że dla skuteczniejszego dozorowania duchowieństwa katolickiego i wszystkich spraw kościelnych potrzebne są osobne urzęda, któreby wyłącznie zajmowały się niemi w duchu interesów państwowych. Istniejące organa administracyjno-policyjne mają na głowie wiele innych spraw, więc tylko wolne chwile mogą poświęcać wykonywaniu państwowej myśli w zakresie katolicko-kościelnym. Urzędujące przy każdym gubernatorze specyalne stałe komitety dla spraw katolickich za mało posiadają statystycznych danych, których nie mogą im dostarczać organa „ziemskiej straży“, w skutek czego te komitety muszą tylko „załatwiać kawałki“ bez żadnego systemu, bez ścisłej przewodniej myśli. Aby tedy usunąć te niedostatki, otrzyma każda parafja katolicka osobny urząd nadzorczy, osobnego czynownika, świadomego celów państwowych i wyłącznie im oddanego. On będzie zwierzchnikiem proboszcza, kontrolerem wszystkich jego czynności, sędzią między nim a parafjanami, oprócz zaś tego będzie przedstawiał wnioski komitetowi gubernialnemu. Ma się rozumieć, że do nadzoru kościelnego nie dostanie się żaden katolik.

Taki jest projekt. Dla pozoru będzie on zapewne ubrany w szaty niewinne, aby się nie podrażniły resztki humanitarnego uczucia w Europie. Szaty te nie będą zawadzały, bo przecie jest to systemem rosyjskim, że obok regulaminów jawnych, są przepisy sekretne i gdy tamte istnieją dla oka, te — dla rzeczy.

W okres neronowski wstępuje nasz Kościół pod zaborem rosyjskim. Mała jest nadzieja, że rada państwowa odrzuci projekt Pobiedonoscewa, albo że car go nie podpisze. Jakie są nasze obowiązki — tego uczą dzieje pierwszych chrześcijan.

Wypadki niesubordynacyi w armji angielskiej zbyt często się powtarzają, aby je milczeniem zbywać można. W chwili, kiedy z Bermudów wracają grenadyery, ukarani zesłaniem za krnąbrność, *Truth* opisuje nowy wypadek w samym Londynie z bataljonem gwardyi. Nie podobało się tym panom zmęczenie podczas pobytu cesarza niemieckiego i późniejszych ćwiczeń, i przed tygodniem na rozkaz gotowości do wymarszu odpowiedzieli pozostaniem w koszarach. Mieli niedzielę na wypoczynek i właściwie nie chciało im się tylko iść na robotę. Dwie kompanje podniosły bunt. Oficerom wszakże udało się ułagodzić upornych i pociągnąć na plac musztry. Ale tutaj junacy zachowywali się tak nieprzyzwoicie, nie słuchając nawet komendy, że ostatecznie musiano ich odprowadzić do koszar i porozdzielać po izbach, 10 zaś wsadzono do więzienia, a wszystkim zabroniono przez trzy dni wydalać się na miasto. Gdy wiadomość o takiej karze rozeszła się po koszarach, 90 żołnierzy zabarykadowało się w wielkiej izbie, aby stawić opór do upadłego. Zwierzchność kazała drzwi wysadzić, ale zaledwie zdołała wyjąć z nich jedną deskę — i przez otwór wsadziła głowę, chcąc wymową uśmierzyć wzburzone fale, — powitały ją najrozmaitsze pociski, i dopiero uwolniwszy się od nich, mógł przedstawiciel władzy oddać się bezskutecznemu krasomówstwu. Przybył sam generał i wpuszczony już spokojnie przez buntowników, wypalił im naukę, iż gorszymi jeszcze okazali się od grenadyerów, wracających z Bermudów, ale on, pamiętając, że byli dotychczas zawsze porządnymi ludźmi, poprzestaje na odjęciu im prawa przechadzki wieczornej po mieście. Gwardyści, ujęci taką słodyczą, nie szemrali już na tę nową karę i nazajutrz stawili się do obowiązku.

W prasie angielskiej obiegają pogłoski, że w Persji zanosi się na bardzo smutne wypadki. Zdzierstwa urzędników i nadzwyczajne wydatki szacha i rządu przebrały już miarę i oburzyły ludność do żywego. Jednem z najbardziej przez lud znienawidzonych źródeł dochodu jest rządowe konsorcyum, posiadające monopol tytoniowy, które ssie formalnie kraj cały i wyzyskuje ludność w tej może najgłówniejszej gałęzi produkcji krajowej. W tych dniach rozlepiła dyrekcya konsorcyum po ulicach Tabrizu plakaty, dotyczące pewnej sprawy z wewnętrznej jej administracyi. W nocy lud plakaty te pozrywał, a w miejsce ich porozlepiał inne, treści rewolucyjnej, wzywające pomocy kapłanów perskich i grożące śmiercią wszystkim tym, którzyby odważyli się popierać konsorcyum. Władze zarządziły liczne aresztowania, które oburzenie ludności znacznie jeszcze powiększyły. Zdaje się, że stosunki są dziś w Persyi tak naprężone, iż lada chwilę jakiego wybuchu spodziewać się można. A wybuch ten może stać się strasznym zwłaszcza dla zamieszkałych w Persyi cudzoziemców, przeciwko którym głównie zwraca się złość fanatycznego tłumu.

Rozruchy w Chinach, których pierwszym objawem były napady pospólstwa na chrześcijan, rozszerzają się i zmieniają przytem swój charakter; tendencye antichrześcijańskie schodzą na drugi plan, a na pierwszy wysuwają się tendencye polityczne, antirządowe, jakkolwiek prześladowanie chrześcijan i w ogóle europejczyków nie ustało. Ruch ogarnia już podobno całe Chiny południowe, rozszerzając się szczególnie wzdłuż rzeki Jangscekiang. Władze chińskie ujęły kilku przywódzców i śmiercią ich ukarać kazały, nie wpłynęło to jednak na uśmierzenie rozruchów, które podobno wywołane zostały przez tajny związek zwany Ko lao-Hus, utworzony pierwiotnie w celach dobroczynnych, obecnie zaś objawiający tendencye polityczne. Związek ten, jak donoszą z Szangaju, utworzył się po upadku powstania tajpingów z resztek armji powstańczej, pozostałych bez żadnego utrzymania. Związek, o którym mowa, nadzwyczaj jest rozpowszechniony i reprezentowane są w nim wszystkie sfery społeczeństwa chińskiego od najwyższych do najniższych. Mają nawet należeć do niego europejczycy; liczbę członków obliczają na miljony. Jest on w wysokim stopniu niebezpiecznym nietylko dla chrześcijan i i europejczyków, lecz również i dla samego rządu chińskiego, gdyż ostatnim celem związku jest obalenie go. To też władze rządowe używają teraz najostrzejszych środków represyi, ale jak dotąd, bez należytego skutku. Z obecnych rozruchów bardzo łatwo wywiązać się może drugie powstanie tajpingów, któreby dynastyę postawiło nad brzegiem przepaści i tylko przy pomocy wojsk z ochotników europejskich złożonych, po dziesięciu latach morderczej walki, przytłumione być mogło.

Korespondencje.

Berlin 27 lipca.

(:) Wielkopolska ma otrzymać małe uzupełnienie wszystkich cywilizatorskich dobrodziejstw, któremi nas obdarzają łaskawi „najserdeczniejsi“. Będzie to — zaprojektowana dopiero — instytucya „tempelherrów“, czyli misyonarzy protestanckich, którzy mają być sprowadzeni z Szwabji, aby strzegli kolonistów niemieckich przed wpływami katolickiego powietrza — powietrza w znaczeniu zarazy. — Ma się rozumieć, że szanowni tempelherzy będą i nas nawracali do nauki proroka Lutra. To jest główny, lubo nie wymieniony cel instalowania u nas tych krzyżaków naszego stulecia.

Za dni cztery, bo 1-go sierpnia, p. Gossler, były minister oświaty, znany epigon Bismarka, obejmuje urząd naczelnego prezesa Prus Zachodnich, gdzie — jak wiadomo — narodowość nasza żyje w warunkach może trudniejszych, niż w Poznańskiem. Przeszłość tego pana jest taka, że największe obawy nasze są zupełnie usprawiedliwione. Liberalne organa już zawczasu radośnie zacierają ręce, marząc o udręczeniach, jakie dla nas będzie wymyślał p. Gossler. *Gazeta Kolońska* woła: „Toż to musi być uciecha w obozie polskim!“ Doprawdy, miło to być mężem stanu takiej reputacyi, że nawet w oczach rodaków uchodzi za potwora, którego samo imię strach i zgrozę budzi. Ale niemieckie pisma uczciwe, więc tu *eo ipso* katolickie, innego są zdania o przyszłem zachowywaniu się pana Gosslera. Piszą one: „Gdy sprawa nominacyi p. Gosslera była roztrząsana w gabinecie, postawiono najpierw pytanie: czy polityk z taką przeszłością może w dzisiejszych okolicznościach zająć naczelne stanowisko w Prusach Zachodnich? Odpowiedź wypadła pomyślnie dla kandydata. Na szczęście jednak, nie wynika stąd że wolno mu będzie rządzić zgodnie z duchem bismarkowskim, który w nim pokutuje. Zgodzono się na kandydaturę pana Gosslera jedynie dla tego, że po jego giętkości, której tyle złożył dowodów, można się spodziewać, iż się zastosuje do nowych wymagań. Rząd wykonał zwrot względem Polaków, — zwrot wprawdzie bardzo mały, taktyczny jeno, rekognoskujący, — zawsze przecież nieco zboczył z bismarkowskiej drogi. Niepodobna tedy przypuszczać, żeby giętki p. Gossler nie zastosował się do nowego kursu. Cała kwestya jeno w tem, czy można będzie z Berlina skutecznie czuwać nad jego działalnością“.

Otóż to jest w istocie zagadka! Ale zresztą gdzie ów zwrot choćby tylko rekognoskujący? W Poznańskiem wszystko po staremu — i w ogóle prąd germanizatorski szaleje jak dawniej, nietylko u nas, ale w Szlezwiku, gdzie cierpią Duńczycy, i w Alzacyi. Duńczykom odebrano teraz ich ojczysty język, jak to uczyniono nam pierwej.

A tymczasem — próżno się łudzić! — socyalizm gwałtownie się krzewi. Między kierownikami jego są właśnie, są zacięte walki, powstały obozy „młodych“ i „starych“, narodowych i kosmopolitycznych, utilitarnych i rewolucyjnych, ale to wszystko roznamiętnia i dzieli dowódzców, tłum zaś wyznaje jedno: nienawiść wszystkiego co jest, — i zwiększa się z dnia na dzień, a środki zdobywa ogromne, bo płyną składki obficie i powstają zapisy. Socyalista Singer zapisał cały swój duży majątek na cele stronnictwa. Czem jest to stronnictwo, czem ono grozi, przekonać się można z następującego doniesienia *Gazety Krzyżowej*: „Z rezerwistami podczas ćwiczeń mieli oficerowie wiele nadzwyczajnych trudności z powodu nader silnie występujących przekonań anarchiczno-socyalistycznych wśród rezerwistów. Bywały wypadki, że z tyłu strzelano do oficerów...“

Bismarkowi robią w Kissingenie owacye. Sam on o sobie pisze, że powitano go w tem mieście tak, jak nigdzie i nigdy nie witano monarchów. W kilka dni potem pojawił się on w teatrze, od wielu lat po raz pierwszy: publiczność powstała, zwróciła się do jego loży i przez kilka minut krzyczała „Hoch!“

Ale oto jest nowa wersya o powodach jego dymisyi. Podaje tę wersyę monachijska *Allg. Ztg.*, służąca teraz Bismarkowi. Miało być tak: — „Zaledwie 3½ miesiąca przed śmiercią Wilhelma I udało się ks. Bismarkowi uwolnić cara w czasie pobytu w Berlinie od nieuzasadnionego, ciężkiego podejrzywania polityki niemieckiej. Dla przywrócenia otwartego i trwale przychylnego usposobienia potrzeba było długiego czasu, tem więcej, że w Niemczech ster rządów ujął niebawem młody i energiczny władzca, którego charakteru nie znano za granicą. Cesarz Wilhelm II więcej okazał serdeczności w stosunkach z dworem petersburskim i więcej osobistego zaufania wlał w te stosunki. Do tego atoli nie potrzebną była zmiana polityki niemieckiej, w czem także zgadzali się cesarz i kanclerz. Rewizyta cara w Berlinie w r. 1889 zakończyła się widokami, że cesarz Wilhelm II znowu w lecie 1890 r. będzie gościem w Petersburgu i będzie na wielkich manewrach rosyjskich. Ks. Bismark nie ucieszył się z tego widoku tak, jak sobie tego życzył cesarz i początek przesilenia kanclerskiego rozpoczął się od czasu wspólnej przejażdżki cesarza z księciem po odjeździe cara z dworca lertyńskiego“.

Jest to bardzo prawdopodobne, bo przecież wiadomo teraz, że Bismark chciał trzymać zawsze dwa lejce: austryacki i rosyjski. Jak teraz potępia upuszczenie lejca rosyjskiego, tak wówczas mógł nie chcieć, aby przez zbytnią czułość dla caratu wymknął mu się lejc austryacki. Ale w każdym razie mogła to być jedna, ale nie jedyna przyczyna dymisyi.

Polacy w Pradze.

Od jednego z uczestników polskiej wycieczki towarzyskiej do Pragi, otrzymujemy następujące pismo, w którem podaje on kilka szczegółów pominiętych przez naszego korespondenta (*cp*) z Pragi.

Praga 26 lipca.

Projekt wycieczki naszej podał p. Józef Rogosz, który ją też urządził i objął jej kierownictwo. Według programu, wyjechaliśmy z Krakowa o godzinie 6tej rano. Jechaliśmy własnym nadzwyczajnym pociągiem. W Ołomuńcu spotkało nas pierwsze serdeczne przyjęcie urządzone na dworcu przez kilkaset osób z inteligencji tego miasta. Tu też po raz pierwszy przemówiono do nas po czesku, gorąco i po bratersku. To samo powtórzyło się w Pardubicach, i Kolinie tylko na większą skalę i z zapałem coraz bardziej wzrastającym; obsypywano nas kwiatami, wznoszono gorące okrzyki, panie czeskie powiewały chustkami i zasyłały nam pozdrowienia. Do Pragi przyjechaliśmy około godziny 11 w nocy. Znając trochę obyczaje Prażan, sądziliśmy, że z powodu spóźnionej pory i niepogody nie zastaniemy na dworcu albo nikogo albo bardzo mało osób. I rzeczywiście od strony wjazdu naszego były pustki i ciemno. Wysiadamy więc z pewnem rozczarowaniem, bo chociaż nie oczekiwaliśmy nikogo, to jednak popsuły nas już i wbiły w dumę poprzednie owacje. Wtem otwierają się drzwi dworca i my spostrzegamy tłumy publiczności oczekujące naszego przybycia. A więc najpierw liczne grono pań czeskich, które przybyły powitać siostry swe Polki, dalej deputacje przeróżnych korporacyj a w końcu nieprzejrzane i nieprzebrane tłumy, zalegające plac przed dworcem i okalające dworzec ulice. Na dworcu czekali na nas pp. Ine, Sedlak, radzca Otto i dr. Fort, jako deputacja wystawy; pp Visek, Fiche i V. Sedlak jako deputacja praskiej rady miejskiej. dr. Kurz, dr. Valenta i p E. Jelinek z klubu turystów czeskich; pani Rittersberg-Starińska i p. Florjański, (oboje Polacy) z narodowego teatru czeskiego, deputacja Tow. akademickiego „Slavia“ i wiele innych deputacyj.

Przemówienia tak ze strony Czechów jak i Polaków — były gorące i serdeczne — lecz ani jednem słowem nie wkraczały w dziedzinę polityki.

Po pierwszem przywitaniu się dążymy dalej, lecz tysiące tysięcy ludzi zastępuje nam drogę, obrzuca nas kwiatami i woła głośno: Na zdar! na zdar! braciom Polakom.

Nazajutrz czterdziestoma powozami, mogącemi się zaledwie przecisnąć przez tłumy, jedziemy nogą za nogą, z odkrytemi głowami, gdyż publiczność ciągle nas witała i uchylała czapek, więc my odkryliśmy głowy, aż do wystawy, gdzie przyjęci przemowami prezesa wystawy hr. Karola Zedtwitza i prof. Tonnera, znakomitego historyka i archeologa czeskiego, wypowiedzianą po polsku, ustawiamy się w pary. W pierwszej hrabina Russocka z p. J. Rogoszem w asystencji dr. Tonnera, w drugiej pani Rogoszowa z p. E. Jelinkiem, znanym autorem czeskim, dalej J. ks. Świdrygiełło-Świderski z hr. Karolem Zedtwitzem, prezesem wystawy, hr. Taczanowska z Poznania z dr. Trakalem, profesorem i prezesem klubu praskiego, pani Korybut-Daszkiewiczowa z Poznania z p. Korwinem z Galicji itd. — i tak idziemy zwiedzać wystawę.

Wystawa zrobiła na nas silne wrażenie. Co tu pracy, gustu i postępu w każdym kierunku! Zaprawdę, Czesi to dzielny naród! Dużo się od niego możemy nauczyć i powinniśmy go ukochać, jako najbardziej nam pokrewny z narodów słowiańskich i zbliżony do nas historją oraz zachodnią cywilizacją.

Na trzeci dzień w tym samym porządku, tak samo witani entuzjastycznie przez publiczność udaliśmy się na Hradczyn, gdzie nas oprowadzał prof. Tonner, szczery przyjaciel Polaków. Z wielką erudycją i niewyczerpaną cierpliwością oprowadzał on nas i tłómaczył znaczenie świętych pamiątek historycznych czeskich, przez całe cztery godziny.

Czwartego dnia pojechaliśmy osobnym pociągiem do Karlszteinu, będącego historyczną relikwią czeską. Urządzeniem wycieczki zajął się klub czeskich turystów i on nas tam gościnnie podejmował. Na dworcu powitano nas okrzykami. Muzyka zagrała „Jeszcze polska nie zginęła,“ a deputacja dziewcząt ubranych w bieli wręczyła naszym paniom wspaniałe bukiety. Tem serdecznem przyjęciem byliśmy głęboko wzruszeni i uradowani, a uczucia nasze dobitnie wyrazili w swych pięknych mowach pp. dr. Święcicki i Pomorski z Poznania, dr. Tomkiewicz z Krakowa i wielu innych mówców.

Trzeba przyznać, że wszyscy członkowie naszej wycieczki pochodzący z Poznańskiego, a szczególniej panie, odznaczały się wdziękiem, powagą i wykształceniem, jak np pani Zofja hr. Taczanowska, pani Daszkiewiczowa, Karpińska i inne. Jednak i Galicja przyćmić się nie dała i z pod zaboru rosyjskiego wiele pań było, słowem, były Polki ze wszystkich dzielnic naszej Ojczyzny i dowiodły, że sława o piękności i wdzięku niezrównanym Polek jest prawdziwą. Dowodem tego był i zapał Czechów, z jakim witali nasze panie i głęboki szacunek i iście rycerska grzeczność, jaką je wszędzie otaczali.

Po powrocie z Karlszteinu udaliśmy się wszyscy do ślicznego narodowego divadla, gdzie powitano nas naszym narodowym hymnem. Po teatrze udaliśmy się na raut urządzony przez klub praski na Zofinie. Tu na schodach powitał nas prezes klubu dr. Trakal, a potem podejmowali nas bardzo gościnnie wiceprezes ks. Szwar-

---

7)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ“.

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

(Ciąg dalszy).

„I co dalej? Po tych dwudziestu pięciu latach eksterminacji, Rosja sama nie wie co począć dalej. Takie rządy trwać mogą jeszcze jakiś czas, jeszcze można nadesłać nowy transport *diejateli* na kraj nieszczęśliwy, ale kres jakiś być musi. Rosja sama to czuje; a nie może się cofnąć, i idzie dalej po omacku, sama nie wiedząc gdzie dojdzie, przyświecając sobie tylko błędnym ognikiem swojej pasji i swojej mniemanej złudnej idei. Jeszcze trochę, a ona tak będzie wyglądać, jak ci ludzie w poemacie Krasińskiego, co mordowali i wieszali na wszystkie strony i ze wszystkich sił, aż w końcu ustali. „Ręce nam opadają, wyziewy krwi nas duszą, ciemno nam i mdło, ślepniemy“.

„Dowie się kiedyś Rosja, po szkodzie, jak się dowiedział u Krasińskiego wcielony duch rewolucji i jej przewodnik, że „dzieło zniszczenia odkupionem nie jest“.

„A swojej sile wewnętrznej, temu szpikowi swoich kości, którym jest duch narodu czerstwy i niewystawiony na zakaźne choroby, czy Rosja dobrze służy przez to, co robi w Polsce? Prawda, że ona ma naturę inną, niż społeczeństwa zachodnie, że to, co innych osłabia i rozkłada, jej jakoś nie szkodzi. Jednak na tę odmienność swojej natury, na ten przywilej bezkarności, liczy ona może zanadto. Natura narodów jest zapewne różna, jednak w tem podobna, że wszystkie jednako zdrowia potrzebują, a to zależy od tych samych zawsze warunków i zasad. A jeżeli natura narodów jest różna to natura ludzka jest wszędzie ta sama, i podlega tymsamym prawom logiki, i pewne przyczyny muszą pewne skutki sprowadzić.

Jednem z tych praw logicznych jest to, że kto na drugim wszystkie prawa gwałci, ten w sobie świadomość i poczucie prawa niszczy; a kto przeciw drugiemu ciągle kłamstwem wojuje, ten poczucie prawdy i uczciwości stracić musi. Rząd rosyjski, kiedy w Polsce i na niej wszystkie prawa prywatne i publiczne gwałci, uczy swój naród że każde zgwałconem być może; że żadnego prawa i żadnej zasady nie ma. Tak ten rząd swój naród chowa, tego go swoim przykładem uczy; a jakiem okaże się społeczeństwo tak wychowane, jak raz samo przez się działać zacznie? Dziś wszystko idzie dobrze, dziś Aleksander III głaszcze i podnieca narodową miłość własną, a siłą zasad i swojej woli trzyma to społeczeństwo w jedności i w karbach. Ale pod słabszą ręką jego poprzednika już się w tym organizmie różne niebezpieczne pierwiastki rozwijać zaczęły, a któż zaręczy, że syn lub wnuk Aleksandra III będzie miał rękę tak silną jak on? W jakiej zasadzie, w jakiem prawie znajdzie rząd oparcie, żeby ład w tem społeczeństwie utrzymać, kiedy sam żadnej zasady, żadnego prawa nie szanował, a wszystkie pogwałcił? Jeżeli zechce bronić własności, anarchista przypomni mu Polskę, przymusowe sprzedaże, zakazy dziedziczenia, konfiskaty i powie, że własność nie jest prawem. Jeżeli zechce bronić religji, anarchista przypomni Polskę i powie, że religja i kościoły są od tego, aby je prześladować. A jeżeli odwoła się do patrjotyzmu, do wielkości Rosji, do jej bezpieczeństwa, to anarchista odpowie, że *rację stanu* reprezentuje zawsze ten, kto mocniejszy, i ona do jego pojęcia się stosuje: *la raison d'etat est la raison du plus fort* — a że dziś on mocny, więc *racja stanu* i interes Rosji jest taki, jak on rozumie i chce. Rząd rosyjski, który od wieków na to pracował, aby społeczeństwa do świadomości i poczucia prawa nie dopuścić, temi gwałtami, jakie spełnił na Polsce, wyniszczył w niem i poszanowanie prawa i zmysł moralny do reszty. A o tem zapomniał, że prędzej czy później, ale niechybnie przyjdzie czas, w którym to społeczeństwo zechce samo przez się myśleć, działać i rządzić — a wtedy z zepsutem jak sobie rząd da radę? Jak się mniema, że się jest rządem regularnym a do tego monarchicznym, a Rosja taki nietylko przed światem, ale przed sobą samą udaje, to przedewszystkiem nie trzeba być rewolucją. Rosja, która wszystkie podstawy społeczeństwa gwałci i podkopuje, jest w innej formie rewolucją, a jej rząd despotyczny i napozór monarchiczny, prostuje drogi przed jej nihilistami. Jaką gotuje sobie i swemu państwu przyszłość, to jego rzecz, nie nasza. Co jest ciekawe, to że Rosjanie, których to pytanie obchodzićby powinno, zdają się o niem nie myśleć wcale. W głosach i czynach rosyjskich słyszy się i widzi tylko dwa pierwiastki: rząd i nihilizm. Społeczeństwo samo, ludzie uczciwi i rozumni, którzy przecież być i jakieś zdanie mieć muszą, nie dają znaku życia. Jeżeli wyrwie się z niego jakie słowo protestu i przestrogi, jak pana Sołowiewa naprzykład, to bywa naprzód szlachetne, ale niejasne, utopijne; a powtóre bywa odosobnione, przez nikogo nie słuchane i nie podjęte. A jednak dla Rosjan myślących, pytanie, jak się to skończy, godne jest uwagi i rozstrząsania. Nie trzeba patrzyć daleko w przyszłość: wystarczy spojrzeć na to społeczeństwo, jakiem jest dziś, by poznać, czem go takie wychowanie zrobiło. Sumienia zbłąkane, brak prawdy, brak pojęcia o sprawiedliwości, zatamowanie wszelkich źródeł szlachetnej inicjatywy, kult sukcesu jako jedynego celu, za tem idący materjalizm teoretyczny i praktyczny, a w środkach działania srogość, na którą wzdryga się ludzka natura — to są wady ciężkie, które zacierają i paraliżują właściwe plemieniu przymioty politycznego zmysłu, karności, wytrwałości, i przezorności. To są zaś skutki wychowania tego społeczeństwa przez despotyzm, przez rację stanu i przez religję stanu. Jeżeli się ten sposób postępowania rządu a wychowania społeczeństwa nie zmieni, to z czasem może Rosji grozić rozkład gorszy, anizeli ten, jaki nam sprowadził nasz polityczny nierząd“.

A stosunek nasz do Prus?

O stuletniej z górą przyjaźni między Rosją a Prusami wspomnieliśmy już wyżej, wymieniliśmy jej cel i interes, prócz tego „zbliżała je także, choć może nie zawsze same o tem myślały — nienawiść zasadnicza do świata i Kościoła katolickiego, do starych katolickich monarchij i społeczeństw: Austrji i Francji“.

„Rozbiór Polski musiał stać się najsilniejszym tego przymierza cementem. Oba państwa wiedziały dobrze, że w tej sprawie tylko na siebie wzajemnie, ale też na siebie bezwzględnie i absolutnie liczyć mogą. Nikomu w Europie nie zależało koniecznie na tym stanie rzeczy, który one stworzyły — owszem, był on dla wszystkich, dla równowagi sił w Europie niebezpiecznym, i czuły to dobrze wszystkie państwa i gabinety, z wyjątkiem Anglji. Ale im dwojgu zależało na tym stanie rzeczy niezmiernie i nadewszystko“.

„Dowiódł tego w sposób niezbity w roku 1863, nietylko przez zawartą konwencję, ale bardziej jeszcze i lepiej przez odwrócenie od Rosji w jesieni owego roku interwencji obcej, przez zniweczenie planów Napoleona III. Prusy, jak Rosja, znajdowały korzyść nieobliczoną w stanowczem zgnieceniu sprawy polskiej i Polski samej.

„Za tę usługę znowu wypłaciła się Prusom Rosja w roku 1870. Tylko pewne rosyjskiej przyjaźni i o nią plecami oparte, mogły Prusy tak śmiało drzeć się w samo serce Francji.

„Ale był to podobno ostatni akt wiekowej przyjaźni, a rok 1863 i pod tym względem także był może znaczącą, zwrotną w dziejach datą. Od chwili jak mogły myśleć, że z Polską skończyły już na prawdę i na zawsze, Rosja i Prusy dotąd sprzężone i równo idące, zaczęły rozchodzić się na drogi różne. Prusy po tym szczeblu naszego opłakanego błędu, wyzyskawszy go mądrze, wyszły wyżej niż same marzyć śmiały; ich dawna zależność od Rosji musiała się skończyć.

„Zamiast wzajemnych usług, obie strony karbują już wzajemnie wyrządzone sobie szkody. — Kiedy w roku 1875 kanclerz niemiecki gotował powtórny napad na Francję, powstrzymało go w zapędzie *veto* rosyjskie. We Francji już od roku 1875 wszczął się zapał dla Rosji i nadzieja odwetu z jej pomocą; w Rosji w roku 1878 obudziła się namiętna nienawiść i zazdrość do Niemiec. Po dwóch swoich stronach miały Niemcy teraz dwie nienawiści, dyszące żądzą połączenia się i wzięcia ich we dwa ognie.

„Przeciw temu możliwemu połączeniu się Rosji z Francją stoi potrójne przymierze, które je od siebie dzieli jak murem, a Europę przez sam środek masą swoją z północy na południe przecina, od Królewca do Mostaru, a od Kielu do Tarentu. Ilu trzeba było ofiar, ilu wyrzeczeń się z jednej strony, żeby rękę do tego przymierza podać! Bóg tylko i jeden człowiek wie, a reszta domyśla się tylko. Jakkolwiekbądź, przymierze to jest, i jest niezaprzeczenie warunkiem utrzymania pokoju, w razie wojny warunkiem powodzenia.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cenberg, dr. Rieger, hr. Zedtwitz i wielu panów i pań z pierwszych rodów czeskich i niemieckich.

Był także z nami ks. Hornik przewódzca Łużyczan. Podczas uczty wznoszono wiele toastów.

Na uczcie pożegnalnej w hotelu pod „złotym aniołem“, w którym mieszkaliśmy, wypowiedzieli mowy pożegnalne Polacy i Czesi; niektóre toasty były wierszowane.

Silne wrażenie sprawił toast wypowiedziany przez J. ks. Świdrygiełłę-Świderskiego na cześć inicyatora wycieczki p. Rogosza. Z toastu tego, który wzruszył do łez wszystkich Polaków i Czechów przytaczamy urywek:

„Dziękujem wszyscy, szczerze, serdecznie!
Żeś nas zgromadził, dowiózł bezpiecznie,
Do złotej Pragi — w której nie złoto,
Błyszczy się dzisiaj, lecz świeci cnotą
I jasnym dla nas świętym przykładem,
Co zrobić można pracą i ładem!

Czechowie dawniej dali nam wiarę
I matkę królów! Matkę Chrobrego!!
A dzisiaj uczą — jako od złego
Bronić się mamy, już nie orężem,
Lecz w pracy ciężkiej — jak zostać mężem,
Rycerzem nowym, którego herbem,
Jest poświęcenie! O tego zębem
Czas swym nie zgryzie, ani zbutwieje,
Bo w tym to herbie jutra nadzieje.“

Na tym toaście podpisało się wiele Polaków i Polek ze wszystkich dzielnic polskich — a najwięcej z Poznańskiego i z pod zaboru rosyjskiego. Dlatego nazwisk nie podajemy.

I na tem skończyła się nasza wycieczka. Część gości odjechała zaraz do domów, część zaś pozostała w Pradze, aby bliżej jeszcze zbadać jej pamiątki i dokładnie zwiedzić wystawę.

Dziś na wystawie tłumy; ulicami przecisnąć się nie można. Wystawa cała oblężona, wszyscy tam dążą, cisną się ku bramie. Nagle huk armat, dźwięk fanfary zwiastuje, że miljonowy gość wszedł na wystawę. Niedziela ta to święto narodowe dla Czechów. Z powodu tego, że liczba osób zwiedzających wystawę doszła już miljona, urządza komitet wystawowy wielkie uroczystości, wieczorem noc wenecką i inne zabawy. Plac wystawy cały odświętnie przybrany. Widz podziwiając wystawę, musi schylić swe czoło przed dzielnymi Czechami, którzy bez pomocy Niemców sami potrafili urządzić tak świetną wystawę, z której mogą być dumni nie tylko Czesi ale cała Słowiańszczyzna.

Św. Ignacy Lojola.

(W czterechsetną rocznicę).

W kalendarzu katolickim zapisany jest dzień jutrzejszy jako dzień św. Ignacego Lojoli.

W tym roku dzień ten daleko większe ma znaczenie, gdyż mija właśnie lat czterysta, jak ten wielki i święty człowiek ujrzał światło dzienne.

Zwyczajem jest, iż rocznice ważnych dziejowych wypadków obchodzimy bodaj wspomnieniem, godzi się zatem przywieść dziś na pamięć tego męża, który żył i działał u samego zarania epoki, ciągnącej się do dziś jeszcze i podjął walkę z prądami, które wtedy zaledwo się wykluwały, a dziś zolbrzymiały do niesłychanych rozmiarów i wydają owoce, które my na każdym kroku zbieramy. Proroczym duchem przeczuł on je i całe swe życie poświęcił walce z niemi.

Ciężkie to były czasy dla Kościoła ten początek wieku szesnastego. Zarzewie, rzucone przez Lutra, szerokim płomieniem ogarnęło świat chrześcijański, powaga Stolicy apostolskiej podkopana, wiara w kapłanów u ludu zachwiana. Różne powody złożyły się na to, iż ruch, wszczęty przez jednego namiętnego mnicha, tak wielkie przybrał rozmiary. Książęta, którzy pożądliwem okiem patrzyli na olbrzymie dobra kościelne i teraz tanim kosztem w ich posiadanie przyjść mogli, z otwartemi ramionami przyjęli Lutra i jego naukę, ludowi także podobała się ona, bo była wygodna i dogadzała słabościom ludzkim, skoro głosiła, że aby być zbawionym nie potrzeba ani się modlić, ani pościć, ani dobrych uczynków spełniać — tylko wierzyć, bo sama jedna wiara, bez niczego innego więcej, zupełnie do zbawienia wystarcza.

Największym jednak powodem, dla którego nauka Lutra tak snadnie się przyjęła, był upadek duchowieństwa katolickiego w owym czasie. Kapłani ówcześni, tak świeccy jak i zakonni, nie byli to owi ewangeliczni pasterze owieczek, zamiłowanie w dobrach doczesnych rozwielmożniło się w ludziach, noszących szaty kapłańskie, to też lud tracił ufność do nich i z niedowierzaniem słuchał tego, co mówią, a skwapliwie nastawiał ucha na to, co mówią nowatorzy.

W tym to czasie powstał mąż wielki, który uznał, że niedość na tem, aby słowem z ambony zwalczać doktryny heretyckie, że potrzeba jeszcze dać ludziom innych księży, bo wtedy tylko lud wierzyć będzie słowom kapłana, jeżeli żadna skaza na nim nie ciąży. Z kilku zaledwie przyjaciołmi rozpoczął to wielkie dzieło zwalczania nowatorskich nauk, a w kilkanaście las później przeszło tysiąc szermierzy liczyła ta dzielna armia świątobliwych kapłanów, w czterech częściach świata głosiła słowo Boże, nawracała niewiernych i na nowo przywróciła powagę Stolicy apostolskiej.

Człowiekiem, który tego wszystkiego dokonał, był św. Ignacy Lojola. Żywot jego jest najlepszym przykładem, co może zdziałać silna wola i wytrwała praca — poznajmy go więc, choćby tylko w krótkości.

Ignacy urodził się w r 1491 w rodzinnym zamku Lojoli w pobliżu Tolozy w Hiszpanji. Nie od razu włożył on mniszą sutanę na siebie — przeciwnie młodość jego była dosyć burzliwa. Przepędził ją na dworze króla Ferdynanda V i nikt by wówczas nie przypuszczał w tym młodym, dorodnym rycerzu, rzucającym złoto garściami, przyszłego ubogiego mnicha.

W wojnie z Francją, broniąc twierdzy Pampeluny, został ranny w obie nogi i dostał się do niewoli Lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu, dwa razy przedsiębrali na nim operację — wreszcie zdecydowali, że nie ma ratunku Mimo to wyzdrowiał Ignacy — ale prawa noga została krótszą. Zamiłowany jeszcze do świata, chciał pozbyć się tego kalectwa i poddał się trzeci raz operacji, która jednak nic nie pomogła.

Przykuty na długo do łoża, chciał zabić czas czytaniem, a w braku powieści, czytać musiał jedyne książki, jakich mógł dostać, to jest żywoty Chrystusa i świętych Czytał z razu od niechcenia, później jednak tak rozmiłował się w tej lekturze, że dniem i nocą czytał. Zdumiowało go to zaparcie się świętych, ich wyrzeczenie się wszelkich rozkoszy światowych, zaczął rozmyślać i mawiał do siebie: „Wszyscy ci ludzie byli tej samej natury co ja, dla czegożbym ja nie mógł dokazać tego, co oni?“

Ledwo siły odzyskał, wydalił się z domu pod pozorem odwiedzenia księcia Nawarry, nie poszedł jednak doń, lecz do sławnego opactwa Benedyktynów w Monserracie. Tam zawiesił swój miecz przed obrazem Matki Boskiej i ślubował Bogu. Bogate swe odzienie rycerskie oddał żebrakowi, sam kupił sobie habit pielgrzymi i wybrał się w drogę

W miasteczku Manrezie przepędził czas jakiś, pielęgnując chorych w szpitalu, wreszcie bojąc się, aby rodzina nie dowiedziała się o nim i napowrót w wir życia go nie wciągnęła, udał się do nieprzystępnej groty za miastem i tam rozmyślał. Wzrosły i wykarmiony w wyobrażeniach wojenno-rycerskich przedstawiał sobie Chrystusa w postaci wielkiego wodza, prowadzącego swych żołnierzy do boju i wzywającego wszystkich ludzi do zaciągnięcia się pod jego chorągiew. Tam to już powstało w nim pragnienie zebrania towarzyszów i założenia zakonu, czyli wojska duchownego, mającego Chrystusa za wodza. Uznał jednak, że aby módz skutecznie pracować, musi posiadać większe wykształcenie naukowe i w tym celu, chociaż był już przeszło 30-letnim mężczyzną, zapisał się do szkoły, razem z żakami i niedorostkami zasiadał na ławie szkolnej i uczył się pierwszych początków łaciny.

Następnie udał się na uniwersytet do Salamanki, wreszcie do Paryża Tam to zebrał około siebie towarzyszy: *Piotra Fabera, Franciszka Ksawerego Borgia*, późniejszego apostoła Indyj, *Jakóba Lainez, Alfonsa Salmerona, Mikołaja Bobadilla i Szymona Rodriguez* Tych siedmiu ludzi dało początek późniejszemu zakonowi Jezuitów. Postanowili oni oddać się na rozkazy Papieża i zaprzysięgli bezwarunkowe posłuszeństwo Stolicy apostolskiej

Było to właśnie w tym czasie, kiedy Luter wydał ostatnią część swego tłumaczenia biblji, mającego zapewnić tryumf nowatorskim naukom. Papież Paweł III potwierdził regułę tego zakonu i siedmiu pierwszych Jezuitów rozeszło się po świecie, głosić słowo Boże. Ignacy został w Rzymie jako pierwszy generał zakonu.

W kilka lat potem miał zakon już przeszło sto własnych klasztorów i był najsilniejszą podwaliną stolicy Piotrowej.

Umarł Ignacy w r. 1556, a już w roku 1609 zaliczony został w poczet błogosławionych, w r. 1622 zaś w poczet świętych. Oprócz własnej biografji, napisał św. Ignacy także znakomite dzieło religijne p. t. „Ćwiczenia duchowne“.

Mały Fejleton.

Wystawa pamiątkowa.

Nie ma rodziny panującej, któraby takim czarem oddziaływała na umysły, jak bogata w nieszczęścia rodzina Stuartów.

Osobiste zalety i piękność jej członków, romantyczne ich przygody, tragiczna śmierć niektórych dziwnym urokiem otoczyły dzieje całego domu królewskiego. Wspomnienia rodziny tej znów odżyły, zbudzone urządzoną świeżo w Londynie wystawą pamiątek po Stuartach. Oczywiście pierwsze tu miejsce zajmują: Marja i Karol I-szy, jakkolwiek wogóle wystawione przedmioty stwierdzają wysoko rozwinięty smak w domu panującym ongi w Szkocji, smak, którego źródła dopatrywać się chyba należy w niejednokrotnem łączeniu się Stuartów z Francją. Pozostałe relikwie zatem nietylko pod względem historycznym i starożytniczym do cennych należą, ale jako wyroby po większej części pierwszorzędnych artystów Włoch, Francji, Hiszpanji i Niderlandów, wysoko stoją, jako dzieła sztuki. Starym koronnym klejnotom, przechowywanym niegdyś na zamku edynburskim, wystawa poczestnego udzieliła miejsca.

Głównie jednak, jak rzekliśmy, gromadzą dokoła siebie widzów pamiątki po Marji i Karolu, wymownie przywodzące na pamięć tragiczne losy ściętych królowej i króla.

Najstarszym zabytkiem zbioru jest *ciborium*, bogato emaljowane i klejnotami wysadzane, które wrzekomo należeć miało do Malcolma, króla Szkocji r. 1056-go, styl wszakże przemawia za późniejszą epoką powstania zabytku, a mianowicie o całe dwa wieki, około r. 1250-go. *Ciborium* to podarowała Marja Burleigh'owi.

Słynna książka do nabożeństwa „Book of Hours“, której także Marja Tudor używać miała, a która Marji Stuart towarzyszyła na rusztowanie, należy obecnie do zbiorów kolegjum w Stoneyhurst, zakładu naukowego szkockiego, prowadzo przez Jezuitów.

Pamiątki religijne składają liczne psałterze, brewiarze i różańce. Niektóre z pierwszych pysznemi, bogatemi odznaczają się ilustracjami. Przerzucając te kartki wyżółkłe, spłowiałe wiekiem, mimowolnie sięga widz myślą w owe czasy, kiedy to pochylona nad niemi Marja skracała sobie treścią ich długie godziny więzienia, szukając w nich ukojenia trosk minionych i niepokoju o niepewne jutro.

Wspominany często i opisywany złoty, pięknie wyrobionym krzyżem zakończony różaniec Marji, z którym w ręku umierała, znajduje się obecnie w posiadaniu księcia Norfolka. Ten ostatni nabył tę cenną pamiątkę od rodziny Howard of Corby, niegdyś obdarowanej różańcem przez samą królowę.

Z pomiędzy całego szeregu zegarów wyróżnia się zegar, znany pod nazwą „Memente mori“, przedstawiający trupią główkę srebrną, dzieło Meyfarta z Blois, z wyobrażeniem śmierci, pomiędzy pałacem a chatą stojącej, w tylnym zaś planie z jedną ze scen z „Metamorfoz“ Owidjusza i scenami biblijnemi. Zegar ten testamentem zapisała Marja Stuart jednej ze służebnic swoich, nazwiskiem Mary Seton.

Na wystawę nadesłali liczne miniatury: książę Bucclench i lord Gallowey, Alfred Morrison zaś udzielił bogatego zbioru ciekawych wielce miedziorytów.

Wyróżnia się tu dalej artystycznie wykonany dzwonek srebrny z biurka Marji, koronkowa zasłona, którą własnoręcznie przy pomocy hrabiny Shrewsbury wyrobiła, portret jej z krzystału górskiego w srebro oprawny z datą 19-go sierpnia r. 1561-go, a więc dnia powrotu jej z Francji i wylądowania w Leith; nadto pantofle haftowane, przepysznie wykładane biurko, mieszczące w jednej z szuflad pęk włosów królowej, i wreszcie piękny w stylu odrodzenia naszyjnik

O rzeczywistej barwie włosów Marji Stuart nic się pewnego powiedzieć nie da. Zwitek ich, użyczony przez królowę, o pięknym złotawym tonie, dowodzi jedynie, iż i wówczas już, jak dziś, istniała moda sztucznego zabarwiania włosów.

Kronika.

Lwów 30 lipca.

Dar. Rz. kat. komitetowi parafialnemu w Kossowie darował Cesarz 150 zł. na budowę kościoła.

Minister handlu mrgr. Bacquehem, zwiedził w Czerniowcach zakłady publiczne i przemysłowe, poczem udał się w towarzystwie prezydenta krajowego do Radowiec. Wczoraj z powrotem z Radowiec, zatrzymał się p. minister w Kołomyi, po południu udał się do Horodenki, do hr. Jakóba Romaszkana, gdzie przenocował, a dziś rano przybył do Lwowa i stanął w hotelu Żorża. Między godziną 9 a 10tą zwiedzał p. minister kancelarje urzędu pocztowego, poczem udał się do Namiestnictwa, gdzie przyjmował urzędników i władze, a następnie udzielał audjencji do godziny 1 w południe. O godzinie pół do 3 pociągiem kurjerskim pojedzie minister do Sądowej Wiszni i tam u hr. Bąkowskiej będzie na obiedzie, poczem tegoż dnia uda się wieczornym pociągiem do Krakowa.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Juljana Nowakowskiego, okręgowego inspektora szkolnego w Żydaczowie, nauczycielem szkoły ćwiczeń męskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Jerzego Ambroziaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łyścu starym; Aleksandra Józefa Tabińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Jasienicy; Ignacego Małopolskiego, stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Pleśnej; Franciszka Borodzica, stałym nauczycielem młodszym czteroklasowej szkoły ludowej w Dynowie; Marcina Szajewskiego, stałym nauczycielem szkoły ludowej w Staromiejszczyźnie; Aleksego Hajdukiewicza, stałym nauczycielem szkoły ludowej w Zadniszówce; Karola Lagera, stałym nauczycielem kierującym czteroklasowej szkoły ludowej w Podwołoczyskach; Marję Dydyńską, stałą nauczycielką siedmioklasowej szkoły ludowej żeńskiej w Brodach; Marcina Adamskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Starobrodach; Apolinarego Lewickiego, stałym kierującym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Czerniawie; Mikołaja Statkiewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Poznance hetmańskiej; Józefa Tyrałę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dolnej wsi; Jana Wojcika, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tenczynie; Michała Bazińskiego, stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły ludowej w Zawoi; Józefa Krukowicza, nauczycielem szkoły etatowej w Turyncc; Kazimierza Prassoła, nauczycielem szkoły etatowej w Niechobrzu; Juljana Rychtera, nauczycielem szkoły etatowej w Maliczkowcach; Emila Stepana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uniowie; Władysława Trojackiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Otfiniowie; Marcina Więckowskiego i Eljasza Zubatego, stałymi nauczycielami czteroklasowej szkoły w Rudkach; Fryderykę Fischerównę, nauczycielką szkoły filjalnej w Witoszyńcach; Paulinę Malicką, nauczycielką szkoły etatowej w Fredropolu; Jana Pileckiego, nauczycielem szkoły etatowej w Bucowie; Filipinę Misińską, nauczycielką szkoły etatowej w Podmojscach; Ludwika Śnieszka, nauczycielem szkoły etatowej w Wulce sokołowskiej; Stanisława Buczyńskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Kłyżowie; Jana Kurybutiaka, nauczycieum szkoły etatowej w Chlebowicach świrskich; Jędrzcja Olszańskiego, nauczycielem szkoły etatowej w Posadzie sanockiej; Wojciecha Slączka, stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły ludowej w Skałacie.

Z uniwersytetu. P. Juljan Ilewicz kandydat adwokacki, otrzymał w uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Władysław Henoch, rodem z Krakowa, otrzymał w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

P. A. Dzerowicz, otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z politechniki. Drugi egzamin rządowy na wydziale budowy machin w tut. politechnice zdali panowie: Edwin Hauswald (z odznaczeniem) i Stanisław Gutkowski, obaj rodem ze Lwowa.

Ze sfer adwokackich. Dr. Władysław Junosza Sulerzycki, przesiedla się z dniem 15 października b. r. do Przemyśla, substytutem jego mianowany dr. Andrzej Wcisło, adwokat w Bocbni. Dr. Samuel Winkler, adwokat w Krakowie, przesiedla się z dniem 21 b. m. do Tarnobrzega; substytutem jego mianowany dr. Maurycy Wechsler adwokat w Krakowie. Dr. Jan Kanty Jugendfein, wpisany został z dniem 23 b. m. na listę adwokatów z siedzibą w Krośnie.

Henryk Sienkiewicz wyjechał do Berlina.

Na pomnik Kilińskiego złożyła księżna P. 100 zł. na ręce p. Niemczynowskiego, który się zajmuje zbieraniem składek.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Skałacie, z grupy gmin wiejskich rozpisało Namiestnictwo na dzień 10 września b. r.

Kapituła OO. Bernardynów odbyła się dnia 28 b. m. w Kalwarji Zebrzydowskiej. Prowincjałem wybrano ks. Apolinarego Gargulińskiego.

W kaplicy nuncjatury papieskiej w Wiedniu odbył się dziś kanoniczny proces informacyjny nowo mianowanego gr. kat. biskupa w Przemyślu dr. Juljana Pelesza, który po ukończeniu tej ceremonji, złożył w ręce nuncjusza Galimbertiego zwykłą przysięgę na wierność i posłuszeństwo dla Papieża. Po południu odbył się na cześć nowomianowanego biskupa obiad u nuncjusza.

Wydział oddziału lwowskiego Towarzystwa Rodzina na posiedzeniu pod przewodnictwem p. B. Mikulińskiego dnia 20 b. m odbytem jednogłośnie uchwalił odroczyć projektowaną na 2 sierpnia wycieczkę do Brzuchowic, z powodu, że w dniu tym odbędzie się festyn w parku Kilińskiego na rzecz korpusów wakacyjnych, o czem się zapisanych na wycieczkę zawiadamia.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 759°. Spada. Pochmurno, padał deszcz.

Towarzystwo śpiewackie „Bojan“ i inni Rusini udali się z Pragi do Wiednia. Na ich cześć „Sicz“ wiedeńska urządziła komers, który — jak donosi *Diło* — wypadł wspaniale. Gdy znany moskalofil Dudykiewicz usiłował wywołać burdę, wyproszono go za drzwi wespół z innymi przedstawicielami moskalofilskiej „Bukowiny“.

Aresztowanie Polaków w Sofji. Budapeszteński *Nemzet* donosi z Sofji: Dnia 20 lipca aresztowano tu dwóch Polaków (?) za udział w spisku politycznym. Nazywają się oni Lubojewski (?) i Markowski. Pierwszy z nich jest korespondentem bukareszteńskich dzienników *Telegraful* i *Bukarester Lloyd*, obaj są inżynierami. U Lubojewskiego znaleziono list polecający od Jonecka. Markowski przyjechał do Sofji z pewną Rosjanką, która ma być jego żoną, a której udało się schronić przed aresztowaniem w austrjacko-węgierskim konsulacie. Konsul austrjacki oddał ją niemieckiemu, który opiekuje się poddanymi rosyjskimi. Charakterystycznem jest, że obaj spiskowcy tego samego dnia rano, kiedy ich aresztowano, odebrali ostrzeżenie od swoich wspólników o grożącem im niebezpieczeństwie.

Osobny pociąg towarzyski ze Lwowa na wystawę do Pragi, urządza Krajowe towarzystwo kupców i przemysłowców we Lwowie. Odjazd ze Lwowa z głównego dworca we czwartek, dnia 13 sierpnia 1891 roku o godzinie 11 minut 50 przed południem według zegaru peszteńskiego. — Cena biletu jazdy: ze Lwowa do Pragi i napowrót II klasą 20 zł. 43 cnt., III klasą 15 złr. 96 cnt. Ze Lwowa do Krakowa i z powrotem II klasą 12 złr. 43 cnt, III klasą 6 złr. 46 cnt. Z Krakowa do Pragi i z powrotem II klasą 18 złr., III klasą 9 złr, 50 cnt. Dwoje dzieci od 2—10 roku życia jadą za kartą dla osoby dorosłej. — Osoba dorosła z dzieckiem może jechać w wagonie II klasy za opłatą jednej karty II i jednej III klasy, w wagonie zas III klasy za opłatą jednej karty II klasy. Po drodze ze Lwowa do Krakowa można wsiadać do pociągu towarzyskiego na wszystkich stacyach, gdzie pociąg się zatrzymuje; bilety z opustem 50% kupują się przy kasie za okazaniem legitymacji. Bilety należy zachować do powrotu; i ważne są na dni 14. Powrót dozwolony wszystkimi pociągami, z wyjątkiem pospiesznych. — Legitymacye, uprawniające do zakupna biletów jazdy, do Krakowa i z Krakowa do Pragi, nabywać można w sklepach, które przyjmują wpisy, zaś bilety jazdy z Krakowa do Pragi i bilety kwaterunkowe w Pradze, u pp.: Jana Ihnatowicza, ulica Kopernika liczba 3 i Bolesława Mikulińskiego, plac Halicki l. 12. Z pociągu towarzyskiego korzystać mogą osoby, jadące tylko do Krakowa i z powrotem. Zapisywać się do uczestnictwa w wycieczce można do 4 sierpnia b. r. Przy zapisywaniu się należy złożyć 1 złr.

Rzadka pamiątka odsieczy wiedeńskiej. U księdza Jastrzębskiego w Ottyni znajduje się medal srebrny bity w roku 1683 na pamiątkę odsieczy Wiednia. Jedna strona tego medalu przedstawia misternie fortyfikacyjne mury Wiednia, z wystrzelającemi z pośród nich wieżycami świątyń — na szczycie najwyższej św. Szczepana, zawieszona już gwiazda turecka z półksiężycem, u spodu baszt długim pasmem rozścielony obóz Muzułmanów, wśród tego wielki namiot wezyra, na który całym pędem leci rycerz w długiej sukni z podniesioną krzywą szablą — jest to niezawodnie postać Króla Jana Sobieskiego na koniu, nad niem napis: „Das ist Gottes Finger“. Strona odwrotna mieści następujący napis: „Der türkische Hochmuth welchen Wien vom 14 Juli bis 12 September 1683 bedranget, wird selbigen Tages von der Hand des Hern völlig gestürzet“.

Podziękowanie. Zarządy szkół ludowych w Przyłbicach i Bruchnalu składają JWp. hr. Zofji Szeptyckiej, w imieniu dziatwy szkolnej serdeczne podziękowanie za hojne obdarowanie ich podczas tegorocznych popisów. Każde dziecię zostało obdarzone, a starsze i pilniejsze, prócz znacznych podarków, jako to cieląt i owieczek, dostały jeszcze po 1 zł. za odznaczenie się w robotach ręcznych.

Tak wspaniałomyślna dobroć i opieka dworu staje się nietylko zachętą dla ludu, ale także wielką pomocą dla nauczycieli. — *Janina Piechórówna*, nauczycielka w Przyłbicach. *Marja Jeziorańska*, nauczycielka w Bruchnalu.

Straszny wypadek kolejowy zdarzył się w Czerniowcach. Dnia 28 b. m. o godzinie 3 rano, na dworcu w Czerniowcach, właśnie w chwili, gdy bawił na nim minister handlu margrabia Bacquehem, przejechała maszyna dyurnistę Słowikowskiego, który spisywał wozy i rozcięła mu głowę i wnętrzności na dwoje. Nieszczęśliwy pozostawić miał troje dzieci i żonę.

Szpieg. Z Przemyśla piszą do *Diła:* Tajnej policji przemyskiej udało się ująć szpiega rosyjskiego gdy sporządzał szkice i notatki z fortyfikacyj tamtejszych. Szpieg mieni się być profesorem jakiegoś gimnazjum rosyjskiego.

Nadużycia naukowe. Doktorowie berlińscy Hahn i Bergman, mają być według rozporządzenia p. Zedlitza, ministra oświaty publicznej, oddani pod sąd wyższej rady lekarskiej, która orzec ma stopień ich winy w kwestji szczepienia raka, jakie praktykowali. Dodać trzeba, że lekarze ci interpelowani przez ministra w tej sprawie, złożyli pisemne objaśnienie z dokładnem wyłuszczeniem faktów.

---

65)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Władysław nie odpowiedział na przemowę chłopaka, lecz puściwszy koniowi cugle zjeżdżał stępo po stromej drodze w dół do miasteczka. Żorż nie dał jednak za wygrane, podsunął się koniem bliżej pana i przemówił znowu błagalnym prawie głosem:

— Wielmożny panie! szkoda koni, jak tak pojedziemy do domu to popadają. Wstąpmy do Mendla, niech choć trochę wytchną.

— Dobrze — odrzekł Władysław i znowu zamilkł, pogrążając się w dumaniu.

Czuł on, że był sam przyczyną swego nieszczęścia; czuł, że Walerego niejako uprawnił do starania się o Jadwigę, odpowiadając na pytanie jego, że nie myśli o niej. A jednak nienawiść, którą uczuł do szczęśliwego rywala, nie zmniejszała się ani trochę; rozumując zwiększał ją jeszcze. W namiętnej i porywczej duszy Kierbicza wrzał gniew namiętny, gniew, który musiał znaleść jakieś ujście i wylać się na kogoś. Na kim więc miał się mścić, jak nie na współzawodniku, jak nie na Walerym?

— Karol jutro przyjedzie — myślał, pogrążając się w coraz większej zadumie — poproszę go, by wyzwał Zienwicza... O, on nie stchórzy!... Albo mnie, albo jemu — uśmiechnął się zimno, martwo — albo mnie, albo jemu śmierć! Obu nam żyć trudno.

I w tej chwili podniósł oczy w górę, a po drugiej stronie miasteczka ujrzał białe ściany cmentarnej kaplicy. Widok ten zrodził dziwne myśli w zrozpaczonym umyśle. Gniew chwilowo zmniejszył się, a żałość jakaś opanowała całą jego istotę. Złudzeniem bujnej wyobraźni zdawało mu się, że przesuwają mu się przed oczyma różne obrazy, a w każdym z nich on jakiś udział bierze. Widzi się na placu... Walery strzelił, strzelił celnie Kula utkwiła w piersi przeciwnika a w tym przeciwniku poznaje siebie... Władysława. Czuje, że ostatnia godzina już wybiła, że kona, że umiera, że wkrótce czarne żelazne drzwi grobowej kaplicy otworzą się po raz ostatni, ażeby przepuścić jego zwłoki do wnętrza, do ciemnych podziemi cmentarnych.

— Ostatni, ostatni — szepnął półgłosem i roześmiał się znowu oschle — ostatni... Pal djabli życie! Dobrze, że się skończy!

— Na lewo, proszę pana... proszę do Mendla — zawołał chłopak z tyłu, budząc swego pana z zadumy.

Ocknął się Władysław spojrzał wkoło siebie, skierował spoconego i zziajanego konia na lewo w bramę stojącego tuż obok zajezdnego domu. Na podsieniu zeskoczył z konia, obojętnem okiem obejrzał jego boki okryte zaczerwienioną od krwi pianą, dotknął pokaleczonych ocelami nóg i machnąwszy lekceważąco ręką, wszedł do izby.

Od ostatniego słowa Jadwigi był jakby we śnie pogrążony, machinalnie kierował konia, machinalnie z niego zsiadł i wchodził teraz do gościnnej izby mendlowego zajazdu nie wiedząc prawie o tem. Dopiero kiedy drzwi otworzył, oprzytomniał nagle. Widok, jaki się tutaj przedstawił jego oczom, od razu przywrócił mu samowiedzę zupełną

Na sofie przed stolikiem siedział pan Michał Wędzolski w wielkim negliżu, około niego liczne grono jego wielbicieli i klientów, a najstarsza mendlowa córa uwijała się pomiędzy nimi, dolewając kieliszków, a wykręcając się przed uściskami i całusami.

Władysław, wszedłszy, spojrzał niedbale na całe to towarzystwo i kiwnąwszy zgromadzonym zlekka głową, skierował się w przeciwny koniec pokoju.

— Hej, panno! — zawołał do żydóweczki — dajno mi wody z sokiem... tylko prędko, bo pić mi się chce strasznie.

Powiedziawszy to, usiadł na nadłamanem krześle i nie zauważył, że między zgromadzonymi zaczęły się jakieś szepty i śmiechy.

— Hej, Mendel, gospodarz!... Wołać mi gospodarza! — krzyknął nagle pan Wędzolski.

— Mendel, Mendel! — wtórował mu Mebelski i inni.

Za chwilę żyd się zjawił, a wchodząc do izby, nasamprzód ujrzał Władysława i nisko mu się kłaniając, zawołał:

— Witam jasnego pana!

To doprowadziło Wędzolskiego do najsroższej furji.

— Żydzie przeklęty! — zawołał — co to za moda u ciebie, żeby do pokoju, w którym się porządni goście zabawiają, wchodził pierwszy lepszy przejezdny... co to za moda?!

Żyd stał jak wmurowany; ani słowa nie pisnął, tylko zdziwionym, osłupiałym wzrokiem spozierał to na Władysława, to na Wędzolskiego; nie mógł w swej głowie pomieścić, żeby Wędzolski tak przemawiał do Kierbicza; obawiał się, czy powała nie runie.

— No, nie słyszysz?! — krzyczał jeszcze głośniej rozzuchwalony parwenjusz. — Powiedz temu panu, że ja nie znoszę obcych ludzi w pokoju, w którym z moimi przyjaciołmi siedzę... No, powiedzże mu to!

W tej chwili Kierbicz blady jak ściana powstał z krzesła i ściskając kurczawo w dłoni myśliwski harap miarowymi krokami zbliżył się do stołu.

— I ja także nie lubię mieć obcych ludzi obok siebie — mówił pomału, dobitnie i tak, że głos jego do głębi istoty ludzkiej przenikał, a ci do których słowa te skierował zamilkli i głucho i ze strachem nań spoglądali — dlatego proszę panów — mówił dalej — wynieść mi się natychmiast z tego pokoju!..

Skończył, między zgromadzonymi ozwały się jakieś szepty, jakieś sarkania...

— Proszę wyjść ztąd natychmiast! — zawołał Władysław powtórnie, ale teraz już tak, że aż szyby w oknach zadrżały. — Proszę wyjść! bo... bo... i podnosząc harap w górę zrobił krok naprzód ku Wędzolskiemu.

Krok ten i wyraz twarzy Kierbicza poskutkowały: za chwilę tylko on i przestraszony gospodarz zostali w pokoju... Stary Mendel, gdy go strach trochę opuścił, przypadł z płaczem prawie do kolan Władysława i zaczął głośno wołać:

— Niech jaśnie panu Pan Bóg da zdrowia i panowanie, choć ja umre, ale zawsze umierając pomyśle sobie: że starzy dawni panowie jeszcze nie zaginęli... Niech jego dziabli porwą tego Wędzolskiego! Ja z początku nie zrozumiał czego ten dureń chce?. On jaśnie pana wypędzać?... On, ekonomskie dziecko?... Aj waj! On powinien być wdzięczny co jaśnie pan tam zaszedł gdzie on wino pił... On z tego majątku zwarjował!... *A meszigene*! Czysty warjat!

Żyd gadał jak najęty, to śmiał się, to prawie płakał na przemiany i kłaniał się Władysławowi do samych stóp.

— Niech wie! Niech wie! — trzepał stary żyd bez przestanku — niech wie taki gałgan, co to pańska krew!... Dobrze jemu jaśnie pan powiedział. Oni tam wszyscy na podsieniu. Może jaśnie pan każe dać wina?...

— Nie, każ mi dać wody z sokiem i zostaw mnie samego.

— W ten moment — rzekł żyd i znikł za drzwiami.

Za chwilę weszła ta sama żydówka cicho, na palcach i nie odzywając się ani słowa postawiła przed Kierbiczem dużą szklankę pełną różowego płynu i wnet tak samo, bez szelestu prawie ulotniła się z pokoju.

Władysław z porządliwością chwycił napełnioną szklankę i podniósłszy ją do ust nie odchylił ją dotąd, — dopóki jej nie wypróżnił do dna.

Ożywiający napój wlał nowe życie w jego organizm. Przypomniał sobie Kierbicz zabawnie skonfundowaną minę pana Wędzolskiego, w chwili gdy ten opuszczał tę izbę i pierwszy raz od bardzo już dawna uśmiechnął się swobodniej.

Zawołał żydówkę i kazał sobie podać drugą szklankę tego samego napoju.. Tę pił już powoli, rozmyślając nad tem, co zrobi pokrzywdzony Wędzolski.

— Widocznie sądzonem mi było bić się z tym kpem — rozmyślał Władysław — no, jak on wyzwie.. to mu stanę. Głupia sprawa z ekonomskiej ręki ginąć.. wolałbym od kuli Zienwicza...

Monologiem tym w myśli prowadzonym oszukiwał sam siebie; uważał, że w położeniu w jakim się obecnie znajdywał, należy myśleć o śmierci; w rzeczy samej ani mu się śniło o niej, a do ożywającej się wyobraźni gwałtem cisnęły się obrazy, w których figurował dziedzic Browarki, drżący ze strachu, zdążający na plac pojedynkowy. Wreszcie dopił szklanki, rzucił dziewczynie rubla i wyszedł na podwórze do koni.

— Żorż! a dawaj konie! — zawołał.

W tej chwili ujrzał Wędzolskiego i towarzyszy zbitych w gęstą gromadkę stojących w bramie domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zmarli. W Rymanowie zmarł nagle na udar serca Kazimierz Krzyszkowski, b. uczeń akademji sztuk pięknych, przeżywszy lat 29. — Marja Tomaszkiewicz, obyw. m. Krakowa, zmarła tam w 52 r. życia. — Julja z Dudykiewiczów Lewicka, wdowa po gr. kat. proboszczu, zmarła w 74 r. życia.

Samobójstwo. W Wiedniu wczoraj odebrała sobie życie, wyskoczywszy z okna czwartego piętra hotelu Metropole we Wiedniu, Marta Domańska, przybyła przed kilku dniami z Galicji. W liście pozostawionym, pisanym po polsku, oświadcza samobójczyni, iż przyczyną jej rozpaczliwego czynu była zazdrość. Sądziła, że kochanek jest jej niewiernym.

W Iwoniczu do dnia 24 lipca b. r. bawiło 1372 osób.

W Wilnie urządzoną będzie w r. b. wystawa rolniczo-przemysłowa, która obejmie nietylko produkcje Litwy, ale i Królestwa polskiego.

Czwarty zjazd spiewaków polskich odbył się dnia 26 b. m w Ostrowie w W. Ks Poznańskiem i wypadł bardzo świetnie Na zjazd przybyło nietylke bardzo wielu uczestników z Poznańskiego ale i z zagranicy. Powszechny zapał wywołały mowy pp Kwaśniewskiego, wiceprezesa komitetu, Dembińskiego z Poznania i kilku delegatów. Silne wrażenie wywołała mowa powitalna p. Kwaśniewskiego. Rzekł on:

„Żałuję bardzo, że nie mogę powitać braci Krakowian, Kaszubów i Warmiaków. Mam wszelako nadzieję, że wasze przybycie będzie przykładem a echo pieśni narodowej zbudzi ich z letargu, tak, że podawszy ramię do ramienia stworzymy jeden chór narodowy. Przybyciem swym daliście dowód, żeśmy nie zginęli, że żyjemy, że solidarnie złączeni — jesteśmy wiernymi synami Ojczyzny naszej, przechowujemy najdroższy nasz skarb — pieśń narodową, którą nieprzyjaciel wszystkiemi siłami stara się zagasić a z nią uczucia nasze narodowe, ale Bóg i duchy praojców strzegą jej, i dziś radują się, że dziatwa przez pieśń przykłada pilnie ręki do wzmocnienia tego, co pragną gwałtem nam wydrzeć, t j. poczucia narodowego.

„Wy wiecie, że wasze wielkie zadanie przyniesie wielką zapłatę ze skarbu narodowego. My wszyscy przekonani, że:

Jużby nas deski pokryły grobowe,
Gdyby nie piosnka, nie skrzypki lipowe,
One to naszą rozjaśniają strzechę,
Bogu na chwałę, ludziom na pociechę,

że kładziecie wielki skarb do skarbony, którego ani złodziej nie okradnie, ani mole nie pogryzą, że podtrzymujecie i kształcicie pieśnią ducha narodowego.

„Gdyby nie pieśń, czemżeby była ojczysta ziemia, minionych lat dzieje, czem urna, czem miecz krwawy szczerbiony, czem żelazna przyłbica, czem nasze życie? Ktożby nam przypomniał boje i czyny praojców naszych? Oto pieśń przypomina nam wszystko, kształci nas w ojczystych dziejach i uszlachetnia ducha naszego, ona wlewa balsam, gdy dusza zraniona i na swych wiotkich skrzydłach porywa ducha daleko! het przed Stwórcę naszego, dając świadectwo o krzywdzie naszej, dając świadectwo, że żyjemy i żyć pragniemy. Wstań z grobu pieśni. Pieśni nam trzeba! Cześć Wam, szanowni dyrygenci, cześć Wam śpiewacy! Pracujcie dalej na tej niwie ojczystej. Z piersi waszych popłynie pieśń nasza czysta, nieskalana a echo jej zabrzmi po wszystkich ziemiach naszych od morza do morza".

Przemówienie swe zakończył mówca słowy: „Niech żyje pieśń narodowa polska", które obecni powtórzyli z entuzjazmem

Popisy muzykalne, które po tem nastąpiły, świadczyły wymownie, że w śpiewakach polskich nie wygasło gorliwe pielęgnowanie pieśni polskiej, a brzmiące z zdrowych jarych piersi, polskie słowa, budziły nadzieję, że

„Dokąd brzmieć będzie piosenka lasza
Wśród wrogów naszych, a w sercach nam
To wołać możem: „Hej! dobra nasza!
Żyjemy jeszcze, wrogom na kłam!"

Wycieczka Warszawian do Pragi wyrusza z Warszawy nieodwołalnie dnia 1 sierpnia.

Pożar wybuchł dnia 22 lipca o godzinie pół do 11 przed południem w Dmytrowicach, w powiecie mościskim. Ogień powstał, jak domyślają się, wskutek tego, że parobek młócący w stodole, rzucił w słomę papieros. Płomienie objęły stodołę, a wkrótce ośm zagród włościańskich zamieniło się w zgliszcza. Szkodę obliczają na 5.000 zł. Z ośmiu pogorzelców połowa tylko była zabezpieczoną. Wdzięczność należy się straży ogniowej z Sądowej Wiszni, która przybyła z sikawką i pożar zlokalizowała.

Nadużycia w urzędzie cłowym w Czerniowcach — wykryte przez władze a popełniane od wielu lat — zwróciły na siebie powszechną uwagę tamtejszej publiczności. Między wielu urzędnikami a kupcami istniało oddawna wzajemne porozumienie co do nieprawidłowego poboru cła od towarów.

Z kupców najbardziej są winni dwaj czerniowieccy żydzi: Izydor Wiszhofer, który sprowadzał z zagranicy maszyny rolnicze, dzięki stosunkom z urzędnikami za znacznem zniżeniem ceł, tudzież Moszko Katz.— Inni na podstawie fałszywych deklaracyj, potwierdzaych przez urzędników, otrzymywali zwrot cła od cukru, którego nigdy nie przewozili.

Na śledztwo w tej sprawie przybyli urzędnicy głównego urzędu cłowego w Wiedniu i zaraz oddalono ośmiu urzędników czerniowieckiego urzędu cłowego. Są to kontrolorzy Czała i Turzański, oficjałowie Frank i Grodecki, tudzież urzędnicy celni Ickeni, Eisenbeisser, Kobierski i Banczeskul. (Ostatni zastrzelił się po otrzymaniu dymisji.) — Do jednego z pism wiedeńskich donoszą w tej sprawie z Czerniowiec co następuje:

„Energiczne śledztwa, jakie nowy dyrektor skarbowy kazał przeprowadzić w bukowińskich urzędach skarbowych, wykryły niesłychane malwersacje i defraudacje cłowe. Były naczelnik tutejszego głównego urzędu cłowego Kobierski został zasuspendowany i znajduje się już w więzieniu śledczem. Inspektora podatkowego w Suczawie Spendlinga zasuspendowano również, wielu strażników skarbowych powiatu skarbowego suczawskiego usunięto z posad. Naczelnik urzędu cłowego w Bosańczy zastrzelił się, znaleziono przy nim znaczne sumy pieniężne. Dwóch starych urzędników czerniowieckiego głównego urzędu cłowego oddalono. Śledztwo wykryło także malwersacje cłowe popełniane przez niedozwolony import rumuńskiego zboża, który odbywał się za wiedzą austrjackich granicznych urzędów cłowych. Następnie odkryto nadużycia po gorzelniach. Dokładne dane poda śledztwo sądowe, które rozciągnięto i na wiele osób prywatnych, na których korzyść urzędnicy dopuszczali się nadużyć. Kontrolor i respicjent straży skarbowej pobocznego urzędu cłowego w Kornoluńczy na granicy rumuńskiej zostali zasuspendowani i zaraz w koszarach straży skarbowej aresztowano ich. To samo stało się z komisarzem skarbowym w Gurahumorze; w miejscowości tej uwięziono także trzech kupców zboża, cały majątek ich wartości 30.000 zł zafantowano na ubezpieczenie szkody, jaką poniosła kasa państwowa. Propozycji pozostawienia ich na wolnej stopie za kaucją nie przyjęto. Masę spadkową po naczelniku urzędu Banczeskulu w Kornoluńczy, który jak wiadomo odebrał sobie życie, zafantowano zaraz po pogrzebie, a przytem i znaczną sumę złożoną na imię żony nieboszczyka w kasie oszczędności. Prócz tego mówią o wielu innych śledztwach karnych.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz czwarty „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie. Jutro w piątek wznowienie komedji w 4 aktach Sardou p. t. „Nerwowi".

Literatura i Sztuka.

* **P. M. Poradowska** (Paulina Moers), autorka „Przeora Paulinów" i świeżo ukończonej w czasopiśmie *Revue de deux mondes* powieści francuskiej „Mademoiselle Micia", otrzymała za tę ostatnią nagrodę Akademji francuskiej w kwocie 2.000 fr.

Część ekonomiczna.

§ **Urodzaje we wschodniej Galicji.** W Lwowskiem i Żółkiewskiem rzepaki częściowo uszkodzone zebrano. Pszenica wyległa i jest rdzą dotknięta, a żyto miejscami podgniło — w ogóle oziminy stoją w wielu miejscowościach pod wodą i z pod spodu gniją, a na pszenicy pokazuje się już nawet śnieć. Jare zboża i strączkowe pożółkły, na owsie pokazuje się rdza. Okopowych nie można było obrobić, ziemniaki miejscami kwitną nieokopane, miejscami jednak, zwłaszcza w niższych miejscach, zaczynają gnić. Drugi porost koniczyn i łąk jest wyborny, z pierwszego pokosu połowa zgniła, połowa spłynęła z wodami. Cena robotnika pieszego dochodzi do 50 ct.

W Brodzkiem i Złoczowskiem rdza pojawiła się prawie wszędzie na pszenicy i na jarych zbożach. Strączkowe zapowiadają zaledwie średnio dobry zbiór, okopowe trudno obrobić, bo ciągle zarastają. Z powodu ciągłego deszczu woda tak na łąkach wystąpiła, że je tylko częściowo można skosić, reszta rośnie w wodzie i kto wie kiedy się da zebrać? Żniwo żyta rozpoczęto w ubiegłym tygodniu; kłos jest lekki i szczerbaty, a szkody wyrządzone przez myszy teraz w całej pełni występują, gdyż na łanach widać źdźbła pocięte na sieczkę, a na samym wierzchu pusty kłosek.

Z Przemyślańskiego piszą, że zbiór rzepaku z biedą dokonany. O życie i pszenicy, w której się ma dość dużo mietlicy znachodzić, wyrażają się korzystnie, niemniej stan zbóż jarych i strączkowych przedstawia się dobrze. Na ziemniakach poczyna nać czernieć w skutek nadmiaru wilgoci inne okopowiny trzymają się dobrze. Potraw na łąkach i drugie koniczyny są zupełnie zadowalniające. Robotnik pieszy pobiera od 25—35 ct.

Brzeżańskie a w wyższym stopniu Podhajeckie dotknięte rdzą, na pszenicy, rozszerzającą się szybko. Żyta nieszczególne, bo mają dużo drobnych i szczerbatych kłosów. Jare zboża, zwłaszcza owsy, obiecują dobry plon,. strączkowe tylko średni. Hreczki i prosa są nieszczególne, za to okopowe jak dotąd dosyć dobre, choć z obrobieniem dla ciągłego zarastania trudna sprawa. Zbiór siana i koniczów wypadł niepomyślnie, gdyż jest dużo siana zamulonego, a z koniczyny opadły listki. Cena robotnika pieszego wynosi od 24 do 36 ct.

Ze Zbaraskiego, gdzie grady dotkliwe wyrządziły szkody, donoszą, iż pszenica rdzą dotknięta. jednak lepiej wygląda od żyta. Jęczmiona się wykłosiły, ale miejscami wylegają, za to owsy, zwłaszcza kanarek są śliczne. Strączkowe, które najwięcej od gradu ucierpiały, okwitły i osadzają strączki. Okopowe wszędzie obrobione zarastają ponownie, zwłaszcza buraki; kapusty ucierpiały wiele od tuczy. Siana pozamulane, część uniosły wody, konicze stoją jeszcze dotąd w kopicach. Robotnik trudny do dostania.

Tarnopolskie, Skałackie i Trembowelskie zebrało rzepak i kwalifikuje otrzymany rezultat jako przeciętnie średni. Na pszenicy pojawiła się, podobnie jak wszędzie, rdza; żyta dadzą tylko średni plon. Jęczmiona i owsy przeważnie są wyborne, kwalifikacja ta bez wyjątku dotyczy owsa. Strączkowe wyglądają dobrze, ale tylko na słomę, zwłaszcza grochy, które mało osadzają strączków. Okopowe w Trembowelskiem dały bardzo dobry rezultat, dobry w Tarnopolskiem, a średni w Skałackiem, zbiór koniczów wypadł wszędzie dobrze. Stan chmielu w Tarnopolskiem tylko średni; tytoń w Trembowelskim wyborny. Robotnik stosunkowo do innych lat droższy i trudniejszy do dostania.

§ **Sposób pojenia bydła**, powszechnie w kraju naszym używany, jest jedną z najważniejszych przyczyn tak częstego pomoru. Nasi pastuszkowie nie zadają sobie tej pracy, aby tak w lecie jako i w zimie, poili bydło czystą, studzienną wodą Owszem największą to dla nich i najuciążliwszą byłoby pracą gdyby ze studni mieli nalewać wodę w koryta. Dla tego też poją bydło w pierwszej lepszej kałuży i wcale na to nie zważają, czy woda w niej cuchnąca, byleby bydło piło. A te nieme stworzenia, usychające od pragnienia. muszą być wreszcie zadowolnione, gdy i taką nadpsutą wodą posilić się mogą. Tak bywa w lecie, ale w jesieni i w zimie to samo się dzieje, bo gdziekolwiek w czasie jesiennej pory zatrzymała się woda w dołku, tam pastuszkowie wycinają przyrębel i poją bydło; a gdy w czasie tęgiej zimy owe doły do gruntu wymarzną, wtedy nieraz do drugiej wsi, gdzie mają więcej wody, lub do rzeki o pół mili, a czasem i o milę odległej, bydło pędzą. Bydło więc takie, w mrozy tęgie spędzone, a w zawieruchach i zawiejach przejęte zimnem, bieży tam, aby się napić, pije zimną jak lód wodę i wraca do obory, drżąc przez całą drogę od zimna.

Nie potrzeba dopiero rozwodzić się nad wynikającemi stąd szkodliwemi skutkami, bo samo doświadczenie okazuje najdowodniej, że we wsiach, gdzie tak postępują, pomór na bydło bywa bardzo częsty.

Dla tego też przedewszystkiem każdy gospodarz dbać o to powinien, aby miał u siebie studnię, z którejby i czystą i obfitą mógł czerpać wodę.

Napisaliśmy obfitą, bo nie dosyć jest dawać bydłu jeno czystą wodę, ale w dostatecznej ilości, tak w zimie, jak i w lecie. W zimie zwłaszcza, kiedy bydło suchą tylko paszą zasilane bywa, potrzeba je koniecznie poić co najmniej dwa razy na dzień: z rana i pod wieczór.

Dobrze jest też dodawać do wody czystej choć kilka razy na tydzień czwartą część barszczu, rozczynionego z otrąb, lub z mąki robionego, byleby tylko był dobrze ukwaszonym. Prosty ten a niekosztowny środek zabezpiecza bydło jak najlepiej, bo liczne doświadczenia pokazały, że gdzie tego sposobu używano, tam bydło nigdy od pomoru nie padało.

Pamiętajmy więc, że napój zły, cuchnący, śmierdzący w lecie, a nadto zimny i niewystarczający w zimie, jest przyczyną zarazy, bo wprowadza zepsucie w ciała bydląt i staje się przyczyną zgniłej febry, zapalenia lub zaognienia żołądka, wątroby. śledziony, kiszek i płuc, zgnilizny mlecznej i innych łatwo zaraźliwych chorób. Nie zapominajmy też o tem, że bydło, które stojącą wodę pije, częściej podpada szkodliwym i wyniszczającym chorobom, niż bydło, które pojone bywa wodą rzeczną lub studzienną

Wiedeń 28 lipca.

(Z) Dzień dzisiejszy należał wyłącznie do kontrminy. Już wczoraj opanowała ona całkiem wieczorną giełdę frankfurcką i parła w dół kursa. Najdotkliwiej dotykały jej pociski akcje kredytowe, tem bardziej, że nie było na naszej giełdzie oporu widocznego, gdyż mało jest spekulantów mających chęć kupowania. O kredytach rozpuszczono rozmaite pogłoski — przedewszystkiem tę, że bilans półroczny wykazuje mniejsze dochody, aniżeli w roku ubiegłym — i że instytut ten poniósł dotkliwe straty przez zaangażowanie się wspólnie z berlińskiem towarzystwem dyskontowem w operacje chilijskie i urugwajskie. Pierwsza pogłoska zdaje się okaże się prawdziwą, natomiast druga nie ma żadnej racji, bo Zakład kredytowy od dłuższego już czasu nie operuje w żadnych egzotycznych papierach. W rezultacie spadły kredyty o $2^1/_2$ zł. Inne papiery nie wykazują wielkich różnic, gdyż prawie żadnego ruchu na ich targu nie było. Renty spadły znów w kursie a dewizy i waluty podrożały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 289·—, węgierskie 337·50, Anglobanki 155·80, Uniony 233·—, Bankvereinv 110 75, Länderbanki 268·—, Ludwiki 211·25 Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92·35, srebrna 92·30, austrjacka złota 111·45, papierowa 102·45, węgierska złota 105·— papierowa 101·75, dukat 5·58—, 20-frankówka 9 37 $^1/_2$ marki 11·57, ruble 1·25 $^1/_2$ zł.

Z zbożowych targów.

30 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7.— 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7.— 7 30	6.— 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.- 7·50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —	—.— —.—	0 - 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42 52	41 — 48	41 — 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.— —.—		—.—
Okowita	—.—	—.— —.—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17 50 zł.

Usposobienie więcej ożywione. Kupcy zaczynają się ruszać i chętniejsi do zawierania transakcji.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 30 lipca. Podczas bankietu w Mansionshouse rzekł Salisbury, że nie zna drugiego takiego okresu, w którymby w dziedzinie sytuacyi zewnętrznej było mniej trudności, a w polityce europejskiej większy spokój aniżeli teraz. Dalej rzekł Salisbury, że kwestja wschodnia nie jest jeszcze rozwiązana i położył nacisk na szybki rozwój Egiptu i Bułgarji. Pokojowe oświadczenia złożone przez cesarza niemieckiego w Guildhalli było wymownym wyrazem przekonań wszystkich tam obecnych.

W zapowiedzianem przybyciu eskadry francuskiej do Portsmouth widzi Anglja nową cenną rękojmię pokoju i przyjaźni Francji. Anglja nie wie o żadnych traktatach, któreby groziły naruszeniem powszechnego pokoju, i jest przekonana, że takich nie ma. Sprzymierzeńcami Anglji są ci, którzy pragną utrzymania pokoju i dzisiejszego podziału krajów.

Petersburg 30 lipca. Rada miejska urządziła wczoraj w ratuszu wspaniały raut na cześć oficerów francuskiej eskadry. Tłumy publiczności entuzjastycznie witały francuskich gości. Domy wznoszące się nad brzegami Newy pięknie przyozdobiono w festony i flagi. Na raucie byli ministrowie: wojny, spraw wewnętrznych i komunikacyj. Podczas uczty po prawej stronie burmistrza siedział ambasador francuski, po lewej admirał Gervais. Na miejscach, przeznaczonych dla francuskich komendantów, były ustawione srebrne puhary i inne podarunki ofiarowane im przez radę miejską Pierwszy toast wzniósł ambasador francuski na cześć cara; oprócz niego toastowali jeszcze burmistrz m Petersburga i admirał Gervais.

Monachjum 30 lipca. Książę bułgarski przybył dziś do zamku Biedersteinu, aby odwiedzić swych krewnych. Bawi już tam księżna Klementyna.

Sofja 30 lipca. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem odjechał stąd pociąg z 150 bułgarskimi turystami i licznem gronem Czechów, którzy udają się na zwiedzenie wystawy do Pragi. Na dworcu żegnali odjeżdżających ministrowie Naczewicz i Tonczew. Wielkie tłumy publiczności oklaskiwali odjeżdżających.

Za kilka dni odejdzie stąd nowy pociąg do Pragi.

Bukareszt 30 lipca. Wieść o przybyciu księcia Wied do zamku Sinaya była fałszywą. Książę bawi w Scheveningenie.

Gasztein 30 lipca. Dr. Smolka po ukończeniu kuracji dziś stąd odjechał. Ma się on bardzo dobrze.

Budapeszt 30 lipca. Sejm węgierski obradował nad reformą administracyjną. Prezes ministrów zwrócił uwagę na tę okoliczność, że prawie wszystkie petycje wniesione przeciwko przedłożeniu rządowemu o reformie administracji i większa część podpisów na nich — pisane są tem samem pismem, tak, że przypuścić można, iż na wszystkie te petycje zaledwie kilka tysięcy prawdziwych podpisów zebrano. Tymczasem publiczność Węgier i parlament już w dniu 2 marca oświadczyły się za przedłożeniem.

Posłowie Kaas i Ugron wnieśli interpelacje przeciwko koncesyonowaniu niemieckiego teatru w Peszcie.

Berno (w Szwajcarji) 30 lipca. Rada stanów 20 głosami przeciw 18 zgodziła się na uchwałę Rady narodowej co do monopolu wydawania banknotów. Uchwała ta przyjdzie jeszcze pod głosowanie ludowe.

Paryż 30 lipca. Wczoraj po południu odbył się z wielką uroczystością pogrzeb ofiar katastrofy kolejowej w Saint Mandé. Ogromne tłumy ludności wzięły udział w pogrzebie. Burmistrz prowadził kondukt żałobny składający się z 16 karawanów. Na pogrzebie byli minister robót publicznych, tudzież reprezentanci Carnota i ministra spraw wewnętrznych.

Tuluza 30 lipca. Wybuchła tu niespodzianie zmowa służby omnibusowej i tramwajowej. Porządek dotąd nie zakłócony.

Budapeszt 30 lipca. *Ungarpost* upoważnioną jest do zaprzeczenia pogłosce o dymisji ministra Fejerwarego.

Bamberg 30 lipca W sprawie wypadku kolejowego pod Eggolsheimem wdrożono postępowanie karne przeciw dozorcy linji Forchheimowi, zwrotniczemu w Eggolsheimie i przeciw maszyniście drugiej lokomotywy.

Petersburg 30 lipca. Ogłoszono ukaz, na mocy którego utworzoną ma być z 47go pułku tatarskich kozaków i 48 pułku uralskich dragonów, tudzież z 3 pułku kozaków uralskich piętnasta dywizja kawalerji.

Paryż 30 lipca. „Ajencja Havasa" podaje dosłowny tekst telegramów, wymienianych między carem a Carnotem z powodu odwiedzin floty francuskiej w Kronsztadzie.

Telegram cara do Carnota, brzmiał jak następuje:

„Obecność wspaniałej eskadry francuzkiej przed Kronsztadem, jest ponownym dowodem głębokich sympatyj, łączących Francją i Rosję. Uważam to za mój obowiązek wyrazić panu moje żywe zadowolnienie i podziękę za przyjemność, jakiej doznaję, mogąc przyjmować walecznych francuzkich marynarzy. *Aleksander*".

Na to odpowiedział Carnot następującym telegramem:

„Uczucia, jakie Wasza cesarska Mość z powodu odwiedzin naszej eskadry łaskawie wyrazić raczyłeś, wzruszyły mnie do żywego. Nasi waleczni marynarze nie zapomną nigdy tego serdecznego przyjęcia, jakiego doznali. Szczęśliwy jestem, że mogę w tem przyjęciu widzieć wspaniały dowód głębokich sympatyj, jakie łączą Rosję i Francję. *Carnot*".

Essen 30 lipca. *Rheinwestphalische Zeitung* donosi o wypadku, jaki się zdarzył wczoraj w południe na rzece Ruhr. Łódź napełniona robotnikami, przewróciła się i utonęło dwunastu robotników i dwie dziewczyny. Zwłok ich dotychczas nie odszukano.

Paryż 30 lipca Minister wojny oświadczył komendantowi Paryża jenerałowi Saussierowi że że nie widzi powodu cytowania jenerała Ladvocata przed radę śledczą

Wiceadmirał Vignes, szef sztabu jeneralnego w ministerstwie marynarki, otrzymał rosyjski order św. Stanisława I klasy.

Aleksandrja 30 lipca. (Doniesienie biura Reutera). W niedzielę umarło w Mekce 114, a w Dżeddach 30 ludzi na cholerę.

Cetynja 30 lipca. Banda Albańczyków napadła we wsi Mokra Planina na czarnogórskich pasterzy i zabiła jednego z nich. Druga banda napadła na wieś Radic, odparto ją jednak.

Rzym 30 lipca. Ajencja Stefaniego donosi z Paryża, że tamtejszy ambasador włoski zaprzeczył urzędownie rozpuszczonej na giełdzie pogłosce, jakoby rząd włoski miał zamiar zaciągnąć nową pożyczkę.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. A. Bezpalec z Lutomyśla. W. Szydłowski z Krosna. R Stanek z Żędowic. M. Kaszuba z Warszawy. A Szymański z Rozwadowa. A. Guthy z Miskolczu.

HOTEL GEORGA. Ks. hr. Krasicki z Wołynia. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. M. Stontoff z Petersburga. M. hr. Krasicka z Wołynia. F. Kraut z Hascla. M. i K. Carafa z Szwecji F. Horodyska z Komarowa. K Hochholtzer z Pesztu. Stan. Tustanowski z Podmichalcza. J. Rakowski z Hermanowic. O. Schnell z Firlejówki. W. ks. Librowski z Tarnopola. A. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL ANGIELSKI. S. Juchnowicz z Czołhańszczyzny. J. Zakrzewski z Hałaszczyzzy. J. Merty z Baden. E. Gładyszewska z Ciężkowic. M Domain z Kołomyi. M. Osuchowski z Dobrowody D. Udrycki z Mostów. S. Dawid z Dorpatu.

Nadesłane.

Dalszy wykaz ofiar na pogorzelców w Łące: P. Woliński z Rzeszowa 2 złr.; parafja Rzepiennik biskupi 15 złr; ks. Bikowski z Laszek 5 złr. 59 ct.; parafja Rymanów 31 złr.; parafja Żołynia 22 złr.; parafja Wiązowica 12 złr. 9 ct.; Sylwester Łuszczak z Tarnowa 2 złr; N. ze Stryja 25 złr.; parafja Łańcut 52 złr.; parafja Słocina 50 złr.; Ludwik hr. Wodzicki 100 złr; parafja Tyczyn 110 złr.; ks. Sulikowski 25 złr; parafja Albigowa 10 złr.; parafja Zalesie 8 złr. 70 ct.; parafja Chmielnik 10 złr.; parafja Stobierna 11 złr; ks. Dzierzyński ze Staregomiasta 5 złr.; parafja Hyżne 16 złr.; ks. Januszkiewicz z Bliznego 5 złr.; ks. Szkocki z Trześniowa 2 złr.; Roman Madeyski 10 złr.; parafja Nienadówka 19 złr.; parafja Kosina 40 złr.; Michalina Tysz z Malinowa 2 złr.; parafja Strzyżów 27 złr. 50 ct.; parafja Sietecz 32 złr. 15 ct.; gmina miasta Tyczyna 10 złr.; parafja Głogów 26 złr.; parafja Sieniawa 21 złr. 75 ct; parafja Wola Rafałowska 2 złr. 50 ct.; parafja Jaćmierz 12 złr. 50 ct; ks. Mączka z Wesołej 5 złr.; parafja Prześwietnica 6 złr.; ks. Dzierzyński z Żurawicy 5 złr., parafja Ostrów 15 złr. 50 ct.; ks. Stankiewicz z Beska 5 złr.; parafja Przeworsk 53 złr. 70 ct.; parafja Lipinki 12 złr.; ks. Czaszyński z Sanoka 3 złr.; Fryderyka Michalewska w Brodach 5 złr.; Marja Habermanowa 5 złr.; parafja Czukiew 8 złr.; ks. Gielitowicz z Czukwi 2 złr.; parafja Staromieście 75 złr. 55 ct.; ks. Puchalski w Łące 50 złr.; ks. Siara w Łące 10 złr.; parafja Kraczkowa 7 złr. 48 ct.; Służba dworska w Jasionce 4 złr. 40 ct.; parafja Krzemienica 15 złr.; parafja Haszlówka 9 złr.; parafja Wysoka pod Łańcutem 16 złr. 50 ct.

Wszystkim szczodrym dobrodziejom niechaj odda Pan za ofiarę ich miarę dobrą i natrzęsioną i opływającą, (Łuk. VI. 38).

Z szacunkiem *ks. W. Puchalski.*

Pan Franciszek Wężowicz, właściciel maszyn i narzedzi rolniczych we Lwowie pod l. 86 ulica Grodecka, sprawia swym uczniom w dzień ich wyzwolin, przyzwoitą rozrywkę wieczorną, w której jego wyzwoleńcy wraz z zaproszonymi gośćmi biorą udział. Właśnie taką rozrywkę urządził on swym wyzwoleńcom minionej soboty, w której prócz gospodarza domu i wyzwoleńców wzięło udział kilku akademików i urzędników ziemskich; bawiono się przyzwoicie i ochoczo jak Bóg przykazał, a gospodarz wedle zwyczaju staropolskiego: *Czem chata bogata, tem rada* z całą serdecznością podejmował swych wyzwoleńców i gości. W ten sposób wyrabia się ducha łączności i zgody w rodzinie przemysłowej i podnosi się godność stanowa. To też dziwić się nie można, że warsztat p. Fr. Wężowicza, pięknie się rozwijający, wolny jest od strejkujących czeladników, bo szef jest przez swych towarzyszy pracy zawodowej szczerze kochany.

(„Impressa"). *Jeden z uczestników.*

W czasopiśmie *Przyjaciel ludu* z dnia 1 lipca b. r. wyczytaliśmy korespondencję pod napisem „Zły sąsiad" omawiającą jakoby fakt, który miał się zdarzyć w Gręboszowie, a która tendencyjnie stara się ubliżyć czci wielce szanownego przewielebnego księdza proboszcza parafji gręboszowskiej, czyli jak korespondent wyraża się „dostojnika".

Jakkolwiek korespondencja ta nie jest zdolną ująć choćby cząstki sławy tak zacnemu i powszechnie poważanemu kapłanowi, jakim jest proboszcz nasz gręboszowski, dziekan dąbrowski, honorowy kanonik kapituły tarnowskiej, szambelan tronu papieskiego i prezes rady powiatowej dąbrowskiej, to jednak my niżej podpisani parafianie gręboszowscy, czując się boleśnie dotkniętymi tem, iż pismo, które nosi tytuł *Przyjaciela ludu* a w rzeczywistości jest wrogiem tegoż — śmiało bez przekonania się o prawdziwości artykułu rzucić cień nawet czynu nie uczciwego na naszego najczcigodniejszego i przez nas ukochanego pasterza, oświadczamy niniejszem, że cały artykuł pod tytułem „Zły sąsiad" częścią przez przekręcenie faktu, częścią przez rozmyślne, fałszywe przedstawienie faktu, pozbawionym jest wiarygodności, a przez to samo tak autor takowego, jak i czasopismo *Przyjaciel ludu*, który zamieścił to pismo bez kontroli i przekonania się o jego prawdzie, zasługują na potępienie.

Józef Kowynia, wójt z Bieniaszowic, Franciszek Kosiniak, radny; Michał Cabaj, Szymon Kulig, Józef Dubil, wójt z Pałuszyc, Jan Barabaś, gospodarz, Jan Mazur, gosp., Adam Potopa, gosp. z Bieniaszowic, i wielu innych parafian.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 lipca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	286 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	86 80	Wiedeńskie losy kom	152·—
Kredyty węg.	336·50	Akcje tyton.	162·25
Anglobanki	156 50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	232·50	Elbethale	210 50
Ludwiki	210 50	Länderbanki	206·—
Nordbany	272 50	Renta zł. węg.	104 80
Lombardy	100·25	Bankvereiny	109·50
Losy tureckie	32·75	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	284·—	Ruble	1·25·—
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 30 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow. czer jass 200 zł. w. a.	239 —	242 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4 $^1/_2$ % wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4 $^1/_2$ % wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41 $^1/_2$	95 80	96 50
„ „ „ 4 $^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2 $^1/_2$ % „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 —	93 70
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4 $^1/_2$ %	98 50	99 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21 75	23 45
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.53	5.65
Napoleondor	9.32	9 44
Półimperjał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 27	1.37
„ „ papierowy	1.24 $^1/_4$	1·26 $^1/_4$
100 marek niemieckich	57.65	58.15

57)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy)

— Nie powinienem go był opuścić, — mówił żyrondyn. — Bylibyśmy razem i jeden los byłby naszym udziałem.

— Ależ, zaprawdę, — przerwał mu Puyjoli, — zawcześnie śpiewasz pan *Dies irae* za tego biednego Monpaziera! Zkąd pan wiesz, że on nie jest żywy i zdrów?

— Nie przychodził do Wincentego Leroux!

— A czyż to nie ma już w Paryżu innego schronienia, tylko u obywatela Leroux?

Stało się teraz, czego wicehrabia wcale nie przewidywał, że Puyjoli uspakajał Thorela, brat stawał się optymistą, podczas gdy przyjaciel, jak się zdawało, zupełnie zwątpił o ocaleniu przyjaciela.

Ta myśl dziwaczna, ale straszliwie przygnębiająca, wpijała się jak szpilka w mózg Puyjolego.

— Dalibóg! ten żyrondyn wygląda na djabelnie pewnego tego co mówi!

I chodziły mu po głowie złe myśli, które starał się odpędzić.

Andrzej Thorel, tak szczęśliwy przed chwilą, że odnalazł Klotyldę, że ufny, uspokojony, zapomniawszy wszystkich chorobliwych przywidzeń, złożył na jej czole pocałunek mężowski, czuł, że całe to szczęście rozsypuje się jak szkło stłuczone, na myśl że przyjaciel jego z lat dziecinnych zginąć musiał tej nocy tragicznej, podczas której widział go po raz ostatni.

— Dowiem się, ach! dowiem się prawdy! — myślał sobie.

Wtem dał się słyszeć z zewnątrz hałas głosów i kroków zmięszanych. Ktoś przebiegł szybko przez pokój sąsiedni.

— Co to jest? — odezwał się Thorel.

Klotylda z trwogą spojrzała na męża. Miałażby po to tylko z nim się połączyć, żeby go na nowo jej wydarto?

— Musiano nas zadenuncjować,— rzekł Puyjoli.

Biedna Babeta wbiegła już do pokoju, wystraszona i bielsza, niż jej obrusy po wypraniu.

— Obywatele! obywatelko! Niech Bóg zmiłuje się nad nami! Jesteśmy zgubieni! Co tylko wyjrzałam oknem: dom jest otoczony!

— Otoczony? — zapytał wicehrabia.

— Słyszę chrzęst karabinów, — rzekł Thorel, który nadsłuchiwał.

Jakoż kolby stuknęły za drzwiami.

— Ach! — zawołała Klotylda, — teraz przynajmniej zabiorą nas razem!

Drzwi rozwarły się i ukazał się w nich chudy, kościsty Publikola Verdier.

— W imieniu prawa, niech się nikt stąd nie rusza! — zawołał donośnym głosem.

Andrzej Thorel jednocześnie z wicehrabią spojrzeli na broń teatralną, jako armatura rozwieszoną na ścianie.

— Ha! — rzekł Puyjoli, — na tragedję odpowiedzmy tą bronią komedji!

— Ja zaraz... — krzyknął Thorel, gotów rzucić się na obywatela Verdiera.

— Daj pokój! — rzekł zimno Publikola, powstrzymując go gestem. — Moi ludzie otoczyli dom. Nikt stąd nie wyjdzie.

Potem poszedł prosto ku Klotyldzie i rzekł sucho:

— Ty jesteś obywatelka Thorel, żona byłego członka Konwencji! Aresztuję cię!

— Kto ci to powiedział? — zapytał Andrzej.

— Kto? — odrzekł Verdier. — Obywatelka Thorel została zadenuncjonowana przez odźwiernego domu, w którym mieszka, w którym i ja mieszkam...

— Łotr! — rzekł Thorel.

— Jak się o tem dowiedział, mniejsza o to. La Bussiere uprzedził mnie o tem w sekcji. Już poprzednio wyznaczono ludzi, którzy mieli dokonać rewizji tutaj i naprzeciwko. Ja ich uprzedziłem, i — aresztuję cię, obywatelko.

— Ona aresztowana! — zawołał Thorel. — Jakaż jej zbrodnia?

— Ja tu nie przyszedłem rozprawiać, tylko zabrać ją! — rzekł krótko Verdier. A potem, kiwając głową, dodał:

— Zanadto zwracała na siebie uwagę. Sama sobie winna. Ciągle widywano ją w przedpokojach komitetów, proszącą, błagającą za mężem, który uciekł!

— Droga moja Klotylda! — szepnął Andrzej.

— A ponieważ idzie o to, żeby się upewnić co do męża — dodał dalej Verdier, — więc postanowiono uwięzić żonę, którą w końcu odkryto, mimo przybranego nazwiska Teresy Barbier. Ona dostarczy może jakich wskazówek.

— Nigdy! — zawołała Klotylda. — Oh! co to, to nigdy!

I z dumą podniosła głowę.

— I ty ją chcesz aresztować?

— Taki jest rozkaz!

— To tyle co śmierć! — rzekł wicehrabia.

Klotylda nachyliła się ku Thorelowi i szepnęła mu do ucha:

— Śmierć za ciebie, mój najdroższy! Ach! szczęśliwa jestem!

— No, chodźmy! — rzekł Publikola opryskliwie.

Andrzej Thorel, nie zważając na Klotyldę, która przewidywała co chce zrobić, postąpił ku Publikoli:

— Chwileczkę, obywatelu, — rzekł. — Skoro aresztujesz obywatelkę, przyaresztuj i mnie wraz z nią. Jam jej mąż — jam ów deputowany, skazany zaocznie, o którym wspominałeś; jam Andrzej Thorel, żyrondyn.

Ponura twarz Publikoli Verdiera dzikszy jeszcze przybrała wyraz. Zachmurzył się, jak gdyby widok żyrondyna drażnił jego jakobińską naturę.

Koścista twarz tego człowieka pobladła mocno; spoglądając z kolei to na Klotyldę, to na Andrzeja, wodził grubemi, kościstemi palcami po wygolonym podbródku.

Puyjoli czuł ogromą pokusę przystąpić także do Verdiera i powiedzieć mu:

— Ha! to i ja pójdę z tobą, obywatelu: Ja jestem wicehrabia de Puyjoli!

Ale przypomniał sobie pannę de Louverchal. Opieka nad nią z obowiązku do niego należała, a w obec tego nie byłoby sensu samemu się denuncjować. Milczał więc, choć go bardzo korciło.

Biedna Babeta załamywała ręce i nie wiedząc co począć, powtarzała tylko: Boże, zmiłuj się! jak gdyby chciała zmiękczyć los czy Publikolę.

Obywatel Verdier stał ciągle w progu, siwą głową dotykając górnej futryny.

Zagryzał wargi i mruczał:

— Tyś żyrondyn?... a tamten?

Wskazał wzrokiem Puyjolego.

— Obywatel Marcyal Plantade — zawołał żywo Andrzej, który widział, że Puyjolemu już sprzykrzyło się kłamać.

— Może to być, — rzekł Publikola, — ale wątpię o tem. Wszyscyście podejrzani! I ty, obywatelko Pluche jesteś podejrzana!

Babeta pozieleniała literalnie i trzęsła się jak listek, którego barwy nabrała.

— I twój mąż także, — dodał Verdier, w formie uspokojenia. — A gdzie twój mąż?

— Biedny Mikołaj! — westchnęła Babeta.

— Gdzie on jest?

— W teatrze.. na swojem stanowisku...

Verdier nieustannie toczył do koła siebie wzrokiem surowym, w którym gorzał dziwny płomień. Zdawało się, że chce coś mówić, ale nie wie jak zacząć.

Spoglądał z kolei to na Klotyldę, to na Andrzeja.

Lodowate, grobowe milczenie zapanowało w tem mieszkaniu Plucha, w którem przedtem flet jęczał arje Glucka.

Nagle, jak gdyby stoczywszy ze sobą walkę, Publikola Verdier, zaciskając pięści, zawołał z gniewem:

— Niech licho weźmie! na nic moje zamiary! Za dużo was, do kroćset! A ja chciałem..

Zatrzymał się, jak gdyby z obawy, żeby zanadto nie powiedzieć.

— Co chciałeś zrobić? — zapytał Andrzej, jakby przeczuwając jakiś nieokreślony promień nadziei w gniewie tego człowieka.

— Ja kocham mego malca! — zawołał Publikola gwałtownie, z namiętnością zwierzęcia. — Ona go pielęgnowała, ocaliła go! (Tu urwanym ruchem głowy wskazał Klotyldę). Tak pielęgnowaława, podczas gdy tamta... łajdaczka!.. I to nazywa się matką!...

I rzucił niby na wskróś murów komuś niewidzialnemu groźbę a raczej gest pogardy.

— Kto dla mego dziecka jest dobry, to po prostu jak gdyby mnie za wnętrzności chwytał. Więc tedy...

Wydobył jakiś papier z karmanioli i zaczął czytać:

— Wolny przejazd dla obywatela Publikoli Verdiera, podróżującego z żoną i dzieckiem..

Thorelowi o mało serce z piersi nie wyskoczyło. Zdawało mu się, że dla Klotyldy otwiera się brama ocalenia.

— To jest formalny paszport, — rzekł.

— Tak, paszport wydany przez Komunę! — potwierdził Verdier.

— Paszport! Więc tedy? — zapytał Thorel niespokojnie.

— Więc tedy, — odrzekł Publikola marszcząc brwi, — i gbur nie zawsze bywa niewdzięczny. Usługa za usługę. Są przysługi, za które się nie płaci; ale życie mego malca coś warto: życie za życie, i basta! Ten papier.. No, jednem słowem, jeżeli obywatelka zgodzi się grać rolę mojej żony — rolę co prawda szkaradną, — opuścimy Paryż i postaramy się gdzieś... albo ja wiem gdzie? — o jakąś chatę, jakieś schronienie... zdala od odźwiernych, którzy denuncjują i od tych, co aresztują. No jakże?...

— Tybyś to zrobił? — zawołał Thorel, chwytając za rękę Publikolę.

— Ten Verdier nie jest tak zły, jakby się zdawało! — szepnął Puyjoli do Babety, która nic nie rozumiała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Bielej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.